...edakcja tel. 182.48, 182.25 Administracja Tel 182.48, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY.
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 58 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

ROK X. Nr. 290. Łódź, poniedziałek. 22 października 1934

Dramatyczne ujęcie świętokradców.

Bandyci osaczeni w kościele.

HERSZT SZAJKI ŚMIERTELNIE RANNY.

BYDGOSZCZ, 22.10 Od dłuższego czasu na terenie Bydgoszczy i okolicy zanotowano bardzo śmiałe świętokradztwa. I tak w kościele katolickim w Potulicach (pow. wyrzyski) popełniono świętokradztwo, przyczem złodzieje zabrali 1 kielich z komunikantami, 1 srebrną monstrancję wartości 150 zł., pozatem

otworzyli trumny

w kilku grobowcach, nie zabierając jednak niczego.

W ub .tygodniu (jak donosiliśmy) również nieznani sprawcy włamali się do kościoła katolickiego w Dębowie, gdzie skradli trzy skarbonki, zabierając przeszło 20 zł. Pozatem rozbili tabernaculum, rozsypując po nawie głównej komunikanty, zabierając ze sobą naczynia liturgiczne.

Ci sami sprawcy skradli kilkadziesiąt przedmiotów kościelnych, a m. in. szaty liturgiczne wartości 3500 zł. W dzień później dokonano następnie włamania do kościoła katolickiego w Ślesinie, pow. bydgoskiego Złodzieje wybiwszy okno w zakrystji dostali się w ten sposób do wnętrza kościoła, gdzie w ołtarzu głównym rozbili tabernaculum, zabierając Hostje oraz butelkę wina mszalnego. Wreszcie padł ofiarą świętokradztwa kościół w Kosztowie, również w pow. wyrzyskim.

Te liczne świętokradztwa dokonywane systematycznie wprawną ręką przez jednych i tych samych osobników zwróciły uwagę władz śledczych, które przedsięwzięły energiczne środki celem wykrycia sprawców.

I tak w nocy około godziny 2.30 patrol policyjny przechodząc szosą w pow. wyrzyskim, zauważył w pewnej chwili, że kościół w Gleśnie

jest otwarty.

Posterunkowi przypuszczając, że są to złodzieje, obstawili wszystkie wejścia.

W pewnej chwili, gdy przez otwarte drzwi kościoła wszedł przodownik, wybiegli z wnętrza dwaj bandyci, którzy dobywszy momentalnie rewolwery, zaczęli ostrzeliwać policjantów. Wywiązała się obopólna strzelanina, trwająca około 4 minuty. W wyniku wymiany strzałów został ciężko ranny jeden z bandytów niejaki Marjan Tchórz lat 25, pochodzący z pow. zamojskiego.

Drugi bandyta, lekko ranny, zdołał zbiec Wszczęty za nim pościg doprowadził do ujęcia go w trzy godziny później w Nakle. Okazał się on znanym policji włamywaczem i złodziejem, Władysławem Lewkiem.

Rannego Tchórza przewieziono do lecznicy powiatowej w Wyrzysku, gdzie walczy ze śmiercią. Lewka po obandażowaniu odwieziono do więzienia.

Krewni udusili staruszkę.

Policja zdemaskowała morderców.

KOŁOMYJA, 22. 10. — Ze Śniatynia donoszą o strasznej zbrodni. Krewni Katarzyny Łakusty, 60-letniej staruszki, zgłosili na policji, że starowina popełniła samobójstwo

przez powieszenie się.

Komisja sądowo - lekarska zastała istotnie jej zwłoki, wiszące na belce w stodole, a na ziemi przewrócone krzesełko. Przy bliższem zbadaniu okazało się, że staruszka z powodu niskiego wzrostu nie mogłaby z krzesełka dosięgnąć do belki i zawiesić sznura, widocznie została więc zamordowana. Tezę tę potwierdzili lekarze, którzy orzekli, że denatka została najpierw uduszona, a potem mordercy ją powiesili. Policja aresztowała domowników denatki pod zarzutem zbrodni zabójstwa.

Sąd obniżył kaucje

aresztowanych dyrektorów Żyrardowa.

WARSZAWA, 22.10 Podczas konferencji obrońców aresztowanych dyrektorów Żyrardowa Vermescha i Caena z władzami sądowemi, zgodzono się, obniżyć kaucję Vermeschowi do 3 i pół miljona zł. Caenowi zaś do 200.000 zł. Mimo to sprawa uwolnienia aresztowanych dyrektorów utkwiła na martwym punkcie, gdyż obrońcy oświadczyli że nie będą rozporządzali funduszem większym niż 100.000 franków od osoby.

Obrońcy tłumaczą, że na kaucje ofiarowane składają się wszystkie oszczędności rodzin Vermerscha i Caena. Za Vermerscha przedłoży kaucję pułkownik armji francuskiej, stryj Michel Vermersch, zaś za Caena jego ojciec.

Ponieważ dalsze targi z władzami sądowemi są niemożliwe, o wypuszczenie na wolność obu dyrektorów

nie może być narazie mowy.

Obrona twierdzi, że Vermersch powinien być zwolniony ze względu na stan zdrowia Choroba płuc bowiem poczyniła u niego dalsze postępy.

Dwa samoloty zderzyły się w powietrzu.

Jeden pilot zabity.

Bukareszt, 22, 10 Wpobliżu Alba Julja zderzyły się w powietrzu dwa samoloty wojskowe. Pilot jednego z nich Aristides Demetresco spadając

został zabity

na miejscu. Drugi lotnik zdołał wyskoczyć ze spadochronem i ocalał. Oba samoloty są doszczętnie rozbite.

Nie było katastrofy samolotu

z komisją kontrolną zawodów powietrznych

Londyn, 22. 10. Korespondent agencji Reutera w Singapore zaprzecza pogłoskom o katastrofie, w której rzekomo miał ulec samolot wiozący komisję kontrolną zawodów powietrznych.

na trasie Londyn—Melbourne.

Komisja ta, według krążących pogłosek, wraz z pilotem samolotu miała zginąć, a samolot rzekomo został doszczętnie rozbity. Korespondent Reutera twierdzi, iż pogłoski te są

najzupełniej bezpodstawne

O żadnej katastrofie nie doniesiono, natomiast prawdopodobne jest, że samolot z komisją kontrolną przymusowo lądował w dżungli w odległości kilkuset kilometrów od Singapore. Na poszukiwanie zaginionego samolotu wyruszyło kilka aeroplanów z Singapore.

DALSZY PRZEBIEG WYŚCIGU ANGLJA — AUSTRALJA.

Londyn, 22. 10. — Dzisiaj rano nadeszły do Londynu następujące wiadomości dotyczące lotu Anglja — Australja. O godz. 3.25 samolot holenderski „Douglas" pilotowany przez Parmentiera wylądował w Alorstal. O godz. 4.07 samolot wystartował w dalszą drogę do Singapore.

Amerykański samolot „Boeing transport", kierowany przez Turnera, wyruszył z Allahabad do Singapore o godzinie 23 min. 45. Mollisonowie przybyli do Allahabad o godz. 5.40. Samolot angielski „Comet", pilotowany przez Scotta, wystartował z Singapore o godz. 23.40. Dopiero w 8 godzin później przybył do Singapore lotnik Parmentier.

Z piwnicy więziennej na wolność

uciekli dwaj niebezpieczni przestępcy.

Koronowo, 22. 10. — W więzieniu karnem w Koronowie odsiadywali wyrok

dwaj niebezpieczni przestępcy:

30-letni Władysław Krajczyński, skazany za 11 kradzieży na łączną karę 5 lat więzienia oraz 21-letni Bernard Skopowski, który z wyroku Sądu Okręgowego w Grudziądzu za dezercję i kradzieże miał jeszcze do odcierpienia przeszło rok.

Obydwaj przestępcy wsławili się swego czasu również w Bydgoszczy, gdzie stale zamieszkiwali, dokonując szeregu kradzieży i rabunków.

Ostatnio obydwaj przestępcy zatrudnieni byli przy pracy w piwnicy więziennej. W pewnej chwili potrafili oni zmylić czujność dozorców i, po przepiłowaniu krat, wydostać się na wolność.

Zarządzony pościg nie dał początkowo rezultatu. Dopiero wczoraj na ulicach Bydgoszczy udało się policji ująć jednego ze zbiegów, a mianowicie Krajczyńskiego.

Władze pościgowe są już na tropie Skopowskiego.

Dzisiaj, we wtorek i w środę

składanie kopert trzydziestej czwartej serji za uważne czytanie.

Patrz str. 2-ga.

Skutki straszliwego huraganu

na brzegach Pacyfiku.

NOWY JORK, 22. 10. — Huragan, który nawiedził amerykańskie brzegi Pacyfiku, wyrządził również wielkie szkody w Seattle. — Parowiec „Madison" został zerwany z kotwicy i

zatonął.

Dwa inne parowce są uszkodzone. Dziewięć osób utonęło. Wiatr w wielu miejscach powywracał słupy telegraficzne i powyrywał z korzeniami drzewa. Komunikacja w paru miejscach została przerwana.

Parowiec amerykański „Floridian", który wczoraj wieczorem rozesłał sygnały, wzywające pomocy, zdołał opuścić kotwicę i jak donosi, obecnie nie grozi mu już żadne niebezpieczeństwo.

Piękna wspólniczka zamachowców

była urzędniczką kopalni w Lens.

Pierwszy ślad nieznajomej blondynki z Marsylji

PARYŻ, 22. 10. — Pierwsze konkretne szczegóły, które w razie sprawdzenia pozwolą odkryć wreszcie identyczność „tajemniczej blondynki", uważanej za wspólniczkę organizatorów zamachu w Marsylji, nadeszły z miejscowości Lens w północnej Francji.

Jak ustalono, wspólniczka zamachowców legitymuje się czeskim paszportem wystawionym na nazwisko Marji Voudroch albo Marji Vondracek.

Władze francuskie natrafiły dziś na ślad pewnej Czeszki nazwiskiem Marja Vondracek,

młodej blondynki,

która w r. 1928 pracowała jako urzędniczka w jednej z kopalń okolicy Lens, Przed pięciu laty wyszła ona zamąż za Czecha Karola Janusa i wyjechała do Pragi, Wkrótce potem mąż ją porzucił a Marja Vondracek pracowała odtąd w okolicy Pragi u pewnego cukiernika Jugosłowianina, który ją miał poślubić. Od trzech lat rodzice Marji Vondracek, którzy mieszkają do dziś dnia w okolicy Lens nie otrzymują od córki żadnych wiadomości

Szczegóły te zdają się wskazywać, że Marja Vondracek z Lens jest ową kobietą posądzaną o dostarczenie zamachowcom broni i której od tygodnia poszukują daremnie wszystkie policje europejskie.

Wspaniały orzeł osiadł na pokładzie „Kościuszki"

Kapitan Borkowski ofiarował go warszawskiemu „Zoo".

GDYNIA, 22. 10. — Statek „Kościuszko" nie przywiózł do Gdyni pięciu bizonów amerykańskich, jakich oczekuje warszawski ogród zoologiczny. Bizony przywiezie „Kościuszko"

za miesiąc.

Natomiast obecnie na pokładzie „Kościuszki" przywieziono inny okaz dla warszawskiego ogrodu zoologicznego, mianowicie wspaniałego orła, zamieszkującego Islandję. Orzeł ten błądził nad falami oceanu i całkowicie wyczerpany z sił

osiadł na pokładzie

„Kościuszki" w pobliżu Nowej Fundlandji.

Kapitan statku, Borkowski, jako właściciel orła, postanowił ofiarować go warszawskiemu ogrodowi zoologicznemu, Oczywiście, że ptak ten na statku zdążył się już oswoić z klatką, jaką dla niego przygotowała załoga oraz dobrze odżywić.

Rozwiązanie komisji strajkowej kotoniarzy.

Walne zgromadzenie w „Resursie".

Łódź, 22,10 Wczoraj w sali Resursy Rzemieślniczej odbyło się walne zgromadzenie kotoniarzy, na którem dokonano likwidacji akcji strajkowej.

Po obszernej dyskusji ,w której wykazywano szereg ujemnych momentów akcji organizacyjnej kotoniarzy, uchwalono votum zaufania dla kierownictwa akcji strajkowej i komisję strajkową rozwiązano .

Postanowiono ponadto podciągnąć prowincję pod ogólne stawki zarobkowe i wzmocnić

akcję organizacyjną związku

Wiec wczorajszy był bardzo ożywiony i trwał od godz. 10 do 13,30.

ŻADNE PARTJE POLITYCZNE NIE BĘDĄ WSKRZESZONE.

Premjer Uzunowicz o sytuacji w Jugosławji

Monarchja, dynastja Karadżordżewiczów i jedność narodowa.

Białogród. 22,10 Wychodząc z pałacu Dedinje po audjencji, która trwała godzinę, premjer Uzunowicz oświadczył przedstawicielom prasy, iż misja, jaką mu powierzyła regencja, zawiera tylko jedno zastrzeżenie: przy tworzeniu nowego rządu nie może być brany pod uwagę nikt, kto wyraźnie i bez żadnych zastrzeżeń nie oświadczy się za polityką, prowadzoną dotychczas.

Uzunowicz podkreśla, iż podstawowemi zasadami tej polityki są: monarchja, dynastja Karadżordzewiczów, jedność narodowa oraz istniejące obecnie konstytucja i organizacja państwa jugosłowiańskiego jedynego i niepodzielnego.

W stosunkach międzynarodowych dodał Uzunowicz —polityka ta jest polityką pokoju opartą na krajach zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych oraz na utrzymaniu stanu rzeczy stworzonego przez traktaty pokojowe.

Politykę tę rząd jugosłowiański oddawna popierał.

Na zapytanie dziennikarzy dotyczące dawnych partyj politycznych, premjer Uzunowicz oświadczył jedynie, iż dawne partje polityczne odegrały już swoją rolę i obecnie przeszły do historji. Partje te zostały usunięte z życia Jugosławji i nie będą mogły być nigdy wskrzeszone.

Czechosłowacja dobrze zabezpieczyła

przejazd premjera Goemboesa.

BUDAPESZT, 22.10 Prasa tutejsza zamieszcza sprawozdania swych specjalnych korespondentów, którzy wraz z premjerem Goemboesem udali się do Warszawy. Korespondenci podają, iż na terenie Czechosłowacji, przez który po raz pierwszy w życiu przejeżdżał premjer Goemboes, na torze kolejowym co 200 kroków stał żandarm, pilnujący bezpieczeństwa premjera.

Wszystkie mosty znajdowały się pod silną ochroną żandarmerji. Na stacjach kolejowych stalil żandarmi w galowych mundurach.

Premjer Goemboes jednak przez cały czas jazdy przez terytorjum Czechosłowacji nie ukazał się ani razu w oknie wagonu.

Wczorajsze obrady

w Związku Rezerwistów.

Łódź, 22.10. Wczoraj, w lokalu własnym przy ul. Przejazd 36, toczyły się obrady zarządu okręgowego Związku Rezerwistów. Obrady odbywały się przy udziale delegata zarządu głównego z Warszawy inż. Zdrojewskiego i płk. Gabrysia oraz mjr. Janczarza z okr. urz. PW. i WF.

Po złożeniu sprawozdań z pracy organizacyjnej przez poszczególnych prezesów powiatowych wygłoszono szereg referatów. I tak referaty wygłosili p. p. Baster— sprawy organizacyjne, Jakubczyk— wychowanie obywatelskie, dr. Polak— opieka społeczna, Augustyniakowa —o rodzinie rezerwistów, Denys — Zw. rezerwistów a Federacja i Piątkowski — zagadnienia organizacyjne.

Dolar 5.22

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5,24 w płaceniu 5,22; dolar złoty w żądaniu 8,92, w płaceniu 8,91; funt angielski w żądaniu 26.20 w płaceniu 26. rubel złoty w żądaniu 4,59 w płaceniu 4,57; marka w żądaniu 1.90 w płaceniu 1.88; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w płaceniu 34.90. Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary po 5.22.

Termin zwołania rady miejskiej

jeszcze nie został ustalony.

Łódź, 22.10. Zamieszczona w niektórych dzisiejszych pismach porannych pogłoska o mającem nastąpić dziś zatwierdzeniu wyborów do rady miejskiej w Łodzi, nie znajduje dotychczas potwierdzenia.

Jak dotąd, uchwała wydziału wojewódzkiego nie została przez pana wojewodę aprobowana i termin tej aprobaty nie jest jeszcze ustalony.

Matka otruła dziecko i siebie.
Ponury widok w mieszkaniu bezrobotnego.

Łódź 22 października. Ponura tragedja rodzinna rozegrała się wczoraj wieczorem w domu przy ulicy Zgierskiej 23.

Na poddaszu wymienionego domu zajmowali niewielką izdebkę miejacy Wygodz cy.. On handlarz z zawodu był od dłuższego czasu bez pracy. Do izdebki Wygodzkich wkradła się nędza. Młodzi boleli zwłaszcza nad losem swego 3-miesięcznego syna Herszlika, dla którego czasami nie mieli

nawet na mleko.

Bezrobotny handlarz w poszukiwaniu jakiegokolwiek zarobku wyszedł wczoraj do miasta Pozostała z dzieckiem. Mindla Wygodzka pod nieobecność męża zdecydowała się na krok straszny.

Podała niemowlęciu dawkę kwasu solnego i sama napiła się tej trucizny.

Około godziny 8 wieczór zaniepokojeni jękami sąsiedzi usiłowali dostać się do mieszkania. W chwilę później powrócił z miasta handlarz Wygodzki, który zpomocą sąsiadów wyważył drzwi.

Na łóżku leżała, wijąc się w bólach Mindla Wygodzka.

Herszlik już nie żył.

Niezwłocznie zaalarmowano miejskie pogotowie ratunkowe. Przybyły lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Wygodzką do szpitala miejskiego w Radogoszczu.

Zwłoki otrutego przez matkę niemowlęcia przewiezione zostały do prosektorjum przy ulicy Łąkowej.

Stan Mindli Wygodzkiej jest beznadziejny.

Ziemianka skazana za obrazę sędziego
na 5 tygodni bezwzględnego aresztu

Bydgoszcz 22 października.

W kołach sądowych duże zainteresowanie wywołał proces znanej na terenie Bydgoszczy właścicielki majątku Minikowo w powiecie bydgoskim, 54 letniej Anastazji Stilowej.

Tło procesu jest następujące: Swego czasu Stilowa mając w sądzie jakąś sprawę, którą rozpatrywał sędzia grodzki Janowski, głośno wyraziła swoje niezadowolenie

z orzeczonego wyroku.

Pozwoliła sobie przytem na wypowiedzenie w obecności świadków takich wyrazów, które mogły zaszkodzić dobrej sławie sędziego Janowskiego. Sprawa oparła się o prokuratora, który znalazł dostateczną podstawę prawną dla pociągnięcia nieobliczalnej niewiasty do odpowiedzialności karnej

Rozprawa wykazała w całej pełni winę Stilowej. To też sąd orzekł wyrok 5 tygodniowego bezwzględnego aresztu oraz 50 zł. grzywny.

Kolonja żywych nieboszczyków.
Mieszkania na cmentarzu.

Brześć nad Bugiem, 22,10.

Na cmentarzu przy wsi Rzeczyca, położonej w odległości 5 klm. od Brześcia, przy szosie, prowadzącej na jeden z fortów, zbudowali Niemcy w okresie wojny

kilka schronów betonowych,

ukrytych wśród drzew i pagórków. W schronach tych od kilku lat zamieszkuje pięć rodzin nędzarzy w ogólnej liczbie 19 osób, w tem 11 dzieci. Warunki, w jakich mieszkają ci ludzie, są okropne. Ściany betonowe

przesiąknięte są wilgocią,

która panuje wszechwładnie w ciasnych dusznych i źle opalonych komórkach schronu.

Nic więc dziwnego, że z nadejściem chłodnych miesięcy znaczna część mieszkańców tych nor chruje.

Nieszczęśliwymi jaskiniowcami zaopiekowały się niektóre instytucje.

Za tekst ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

SPIS POBOROWYCH ROCZNIKA 1914. KTO MA SIĘ STAWIĆ JUTRO?

Jutro (we wtorek) 23 b. m. winni się stawić w lokalu Wydziału Wojskowo - Policyjnego Zarządu m. Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 165 mężczyźni rocznika 1914, zamieszkali na terenie 3 Komisarjatu P. P., których nazwiska rozpoczynają się na litery Z, Ż i Ź oraz zamieszkali na terenie 10 Kom. P. P. na litery G, H, Ch, I, J i K.

Spis odbywa się od godz. 8 do 15 (w soboty od godz. 8 do 13.30).

Zdarzenia i wypadki
ubiegłej doby.

(—) Jugosławja oskarża policję włoską, że utrudnia śledztwo w sprawie zamachu w Marsylji.

(—) W locie Londyn — Australja nastąpiło szereg przymusowych lądowań. Samolot brytyjski, wiozący kontrolerów wyścigu powietrznego, rozbił się na północ od Singapore. Sześć osób zostało zabitych. Mollisonowie spowodu defektu w motorze przerwali chwilowo lot.

(—) Premjer Gömbösz przyjął w Warszawie przedstawicieli prasy, wobec których oświadczył, że jednym z celów jego wizyty jest zacieśnienie stosunków polsko - węgierskich.

(—) Wczoraj w Warszawie odbyła się akademja ku uczczeniu B. Limanowskiego, który dnia 30 października rozpoczyna setny rok życia.

(—) Wczoraj odbyła się w Łodzi przy ul. Andrzeja 4 konferencja organizacyj oświatowych, społecznych i zawodowych w obronie bezpłatności szkoły powszechnej. Po referatach uchwalono rezolucję treści następującej:

Przedstawiciele łódzkich organizacyj społecznych i oświatowych wychodząc z założenia, że utrzymanie przynajmniej 7-letniej publicznej szkoły powszechnej jest koniecznością państwa narówni z wojskową obroną tegoż, że powszechne nauczanie jest nieodzowną dźwignią kulturalnego rozwoju narodu protestują przeciwko zamiarom obniżania liczby lat powszechnego nauczania w szkolnictwie.

Protestują przeciwko zamiarom wprowadzenia opłat za nauczanie w szkole powszechnej, gdyż uniemożliwiłoby to wykonywanie obowiązku szkolnego. Zebrani wzywają prezydjum, aby uchwaloną rezolucję przesłano premjerowi Kozłowskiemu i ministrowi wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

Niezależnie od tego zebrani oświadczają, że w organizacjach swych prowadzić będą z własnej inicjatywy specjalne zebrania i konferencje w obronie bezpłatności i jednolitości 7-klasowej szkoły powszechnej.

(—) Wczoraj z okazji poświęcenia sztandaru Stronnictwa Narodowego odbył się do katedry pochód delegacyj z ul. Pabjanickiej Nr. 48. Po poświęceniu złożono wieniec na płycie Nieznanego Żołnierza.

CIEPLEJ...
Stan pogody w Łodzi.

Łódź, 22. 10. — W dniu wczorajszym o godz. 8 rano temperatura wynosiła 9 stopni powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy — 9 stopni pow. zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 751,9 milimetra Tendencja barometryczna — stan stały.

Wiatry południowo-zachodnie z szybkością do 2 metrów na sekundę.

W ciągu dnia chmurno z przejaśnieniami.

—:x:—

Porto za przesyłkę pocztą 5 groszy
Trzydziesta piąta serja nagród
za uważne czytanie

Dzisiaj rozpoczęliśmy trzydziestą piątą serję nagród za uważne czytanie. Celem przekonania się, czy numer przeglądany jest uważnie, zamieszczać będziemy w jednym z podtytułów na stronicy 4-ej.

umyślny błąd,

polegający na wstawieniu zamiast jednej z liter CYFRY (Np. Na2ód w zaścianku).

Słowo z cyfrą należy codziennie wyciąć i nakleić na kartce w ten sposób, aby słowa te następowały po sobie

w kolejności cyfr od 1—7

Kartkę z siedmiu słowami — cyframi bez żadnych dopisków należy włożyć do niezaklejonej koperty i WRZUCIĆ DO SKRZYNKI

w redakcji „Echa" przy ulicy Żwirki 2 w Łodzi

lub w filji przy ul. Piotrkowskiej 11.

(Adres nadawcy na odwrocie koperty) Władze pocztowe zawiadomiły nas, Ministerstwo zezwoliło na ulgową opłatę W WYSOKOŚCI 5 GROSZY kopert otwartych, jeżeli będą zawierały naklejone wycinki BEZ DOPISKÓW Czytelnicy nasi mogą więc odtąd przesyłać koperty z wycinkami bez dopisków za opłatą pocztową 5 GROSZY a adres nadawcy umieszczać na odwrocie koperty. Między uważnych czytelników redakcja

co tydzień rozdzieli 11 nagród pieniężnych

w następującej wysokości:

1 nagroda 25 złotych
1 nagroda 20 złotych
1 nagroda 15 złotych
8 nagród po 5 złotych.

Skok z 3-go piętra.
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 22. 10. — Ubiegłej nocy około godz. 1, z okna 3 piętra domu przy ulicy 11-Listopada 53 wyskoczył na bruk podwórza 57-letni Albin Mokulski, zamieszkały w tymże domu. Mokulski odniósł złamanie nogi i ogólne potłuczenia całego ciała. Lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł desperata w stanie groźnym do szpitala. Przyczyną rozpaczliwego kroku Mokulskiego był brak pracy.

• • •

W Starem - Rokiciu przy ulicy Polnej 20 pokłuty nożami odniósł głęboką ranę klatki piersiowej, z przebiciem opłucnej Stanisław Różycki, zamieszkały w tymże domu. Różyckiego przewieziono do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Zachodzi podejrzenie, że poszkodowany został pokłuty przez własnego syna. Dochodzenie w tym kierunku trwa.

• • •

Dziś rano w fabryce Chęcińskiego, przy ulicy Bandurskiego maszyna poszarpała dłoń Bronisławie Opoczyńskiej robotnicy, zamieszkałej przy ulicy Kilińskiego 184. Ofierze wypadku udzielił pomocy lekarz Ubezpieczalni Społecznej.

„CZAR WIEDEŃSKIEGO WALCA" — W KINACH „METRO" I „ADRIA".

Kino - teatry Metro i Adria wyświetlają obecnie pełną sentymentu, wdzięku i humoru komedję muzyczną p. t. „Czar wiedeńskiego walca", reżyserji George'a Jacoby.

Role główne odtwarzają: śliczna Magda Schneider, przemiła partnerka Jana Kiepury z filmu „Pieśń nocy", znakomity tenor opery wiedeńskiej, Leo Ślezak i świetny komik teatrów wiedeńskich, Georg Alexander.

Fabuła filmu — przemiła, gra aktorów — koncertowa, reżyserja — bez zarzutu, upajające melodje Straussowskie, dużo śmiechu i humoru — to wszystko stwarza całość, którą można oglądać po dwa i trzy razy.

ŻYCIE ZGIERZA.

KILKA ŁYKÓW SPIRYTUSU SKAŻONEGO ZABIŁO ALKOHOLIKA.

Zgierz, 22 października. Wczoraj około godz. 6 wiecz. w domu noclegowym w Zgierzu przy ul. Dąbrowskiego zasłabł nagle jeden z pensjonarjuszy — 40-letni Stanisław Szymczak, żebrak, niewiadomego miejsca zamieszkania. Zawezwano niezwłocznie lekarza, przed przybyciem którego wszakże Szymczak zmarł. Przeprowadzone oględziny lekarskie zwłok wykazały, że Szymczak zmarł wskutek zatrucia denaturatem.

Żebrak był nałogowym alkoholikiem, a nie mając pieniędzy na wódkę, pił spirytus skażony.

Zwłoki żebraka przewieziono do kostnicy miejskiej w Zgierzu.

TYDZIEŃ PRZECIWPOŻAROWY.

Od 14 do 21 bm. odbył się na terenie całego województwa Tydzień Przeciwpożarowy. Zgierska Ochotnicza Straż Pożarna w naszem mieście rozpoczęła „Tydzień" „dniem znaczka", który przyniósł dochodu około 350 zł. W ciągu całego „Tygodnia" sprzedawano nalepki do okien i zbierano ofiary. Na zakończenie „Tygodnia" odbyły się manewry rejonowe pod dowództwem naczelnika rejonu druha Edwarda Wieczorka.

Udział obok Zgierskiej Ochotniczej Straży Pożarnej wzięły: Straż Pożarna Przemysłu Chemicznego „Boruta" oraz straże ze wsi Proboszczewice i Dzierżązna. Pokazy odbywały się przed p. Janem Świerczem, prezydentem miasta, p. Leopoldem Zajączkowskim, wiceprezydentem, inspektorem pożarnictwa, Kulą oraz przed instruktorem Wilhelmi Tadeuszem. Na specjalne sygnały demonstrowały—poszczególne przyrządy, by następnie razem przeprowadzić akcję masowego gaszenia, która wypadła wprost imponująco. „Paliło się" pół Starego Rynku. Drabiny różnych systemów otaczały „palące się" domy. Na odgłos sygnałów rozpoczęła się akcja ratownicza. Warczenie motorówek, trzask wężów pożarnych, wyrzucających wysokie fontanny wody, ratowanie ludzi z zagrożonych mieszkań przy pomocy worków i pasów dawały doskonały a pełny obraz grozy. Manewry zostały zakończone defiladą strażaków i taborem, poczem przy dźwiękach własnej orkiestry odmaszerowano do remizy strażackiej.

„TANIEC OWSA". MIŁOŚĆ NA PÓŁNOCY.

Naturalny wdzięk Estonek.

Tallin, w październiku

Estonja jest krajem, gdzie miłość na zywa się "armatus", a "kocham cię" o znacza: "ma armastan Teid". Czytając powyższe słowa, o dźwiękach tak pozbawionych słodyczy, zdawałoby się, że w tej krainie północnej, wylewy romantycznych uczuć nie odznaczają się owym urokiem, jaki nadają im wiosenny klimat i czar południa.

A jednak zarówno w Tallinie, Tartu i Kunda, znaleźć można młode dziewczęta, dla których te słowa, wypowiedziane w ojczystym języku, brzmią równie słodko, jak najbardziej melodyjne: "io t'amo".

W Tartu, mieście uniwersyteckiem, położonem wpobliżu granic Sowietów i niedaleko jeziora Peipus, spotkaliśmy typy kobiece, które dla współczesnego mężczyzny przedstawiają wiele uroku dla swego bystrego umysłu i zalet serca. Typ Estonki pokrewny Finnom i Węgrom, stanowiący coś pośredniego pomiędzy Skandynawami a Słowianami, posiada swoiste cechy, różniące go od potężnych sąsiadów.

Estonki są pięknemi kobietami, wśród których przeważają szatynki na niekorzyść blondynek, o ustach czerwonych bez pomadki ,różowej, zdrowej cerze, wykluczającej użytek różu, o szerokich ramionach i wąskich biodrach, wysoko osadzonym biuście, długich, sprężystych nogach. Widywaliśmy studentki, udające się na wykłady do wszechnicy lub na studja do laboratorjów uniwersyteckich, śpieszące zamarzniętemi drogami przy 20—39 st. mrozu.

Wygląd ich wzbudzał podziw. Ich chód ,rytm oddechu, który zdradzała para z ust na mrozie, świadczyły, że obieg ich krwi w harmonijnie zbudowanych ciałach, wysportowanych postaciach,

jest normalny i zdrowy,

dozwalając im zagłębiać się w arkana wiedzy bez ujmy dla zdrowia fizycznego.

Wieczorami studentki estońskie zbierają się w lokalach poszczególnych korporacyj, albo w piwiarni "Atena" dla gry w domino przy gorącej kawie.

Tutaj zauważyć można, że przy sztucznem świetle wyglądają równie zdrowo, jak na ulicach miasta przy ostrym chłodzie.

Przyznać musimy, że z jednakową zawsze przyjemnością przyglądamy się kobietom estońskim. Podejmowani niekiedy w klubach studenckich, słuchaliśmy z zaciekawieniem rozmów studentek, gdy z gorącym entuzjazmem i patrjotyzmem wychwalały jednogłośnie piękno, zalety i nawet cierpienia swej ojczyzny.

Większość studentek odznacza się

pięknym głosem

i chętnie produkuje się śpiewem chóralnym. Śpiewały, zapatrzone w horyzonty, opisywane w pieśniach.

Wspomnieć musimy o pewnem śniadaniu w Tallinie. Zaczęliśmy je od przekąsek, z których słyną narody północy i po skosztowaniu różnorodnych sałatek majonezów, kawioru, zimnego mięsiwa itp., które spożywaliśmy stojąc przy długim stole, udaliśmy się do sąsiedniej sali, gdzie czekał nas wspaniale nakryty stół i również wspaniały jadłospis — szparagi z konserw, bażanty, kompoty z brzoskwiń i ananasów, omlety, kremy itd.

Po czterech godzinach uczty przy stole, nastąpiły tańce. Zaprodukowano nam kilka tańców narodowych, z których najbardziej przypadł nam do gustu Kaera Jaan czyli taniec (dosł. kroki) owsa. Mieliśmy wrażenie, że tańczące pary poruszają się według fantastycznego rytmu, którym kołysze się młody owies na wietrze czerwcowym. Tancerze niekiedy ślizgali się, wdzięcznie pochyleni,niekiedy wirowali z szybkością.

Oczywiście zajmowały nas głównie postacie kobiece w tańcu. Zdawały się żyć życiem symbolów, jakie wyobrażały ich kroki. Panie w sukniach wieczorowych chwilami wydawały się nam kapłankami jakiej Rei estońskiej— bogini pól, lasów, rzek całej ich ojczyzny.

Bilski.

Bandyci w przebraniu żandarmów napadli na komornika.

Do mieszkania komornika Bayard w Nivillers (Oise) weszli wieczorem dwaj żandarmi i jeden cywil, który oświadczył, że pozostaną tu na noc, gdyż policja dowiedziała się, że do mieszkania komornika przyjdą dziś włamywacze Bayard nie uwierzył tej bajeczce i postanowił wyjść, aby zaalarmować posterunek żandarmerji. Wtedy jednak, przebrani za żandarmów złoczyńcy skierowali ku niemu lufy rewolwerów i

zastąpili drogę.

Komornik nie przestraszył się rewolwerów, lecz silnem uderzeniem głową w brzuch obalił fałszywego inspektora i cała trójka uciekła, widząc, że sztuka się nie udała.

OSCHŁA JUŻ ZIEMIA, OSUSZMY ŁZY...

Czy w Twoim lokalu wisi nalepka, świadcząca, że opodatkowałeś się na rzecz powodzian?

Lada dzień Piccard z żoną poleci do stratosfery.

Przygotowania prof. J. Piccarda, brata sławnego Augusta, by odbyć w towarzystwie własnej żony Janiny lot do stratosfery, są już na ukończeniu. Po długich miesiącach gorączkowej pracy na lotnisku w Detoit w Stanach Zjednoczonych uczony oczekuje obecnie oświadczenia meteorologów o pomyślnych warunkach atmosferycznych. Małżonkowie Piccard oświadczyli wysłannikowi "North American Newspaper Alliance", że nie mają wcale zamiaru osiągnięcia lub pobicia

rekordu wysokości;

spodziewają się natomiast, że ich przyszły wzlot przysporzy uczonym nowych szczegółów i wiadomości o naturze promieni kosmicznych, oraz o możliwościach ich zużytkowania.

Jan i Janina Piccardowie, którzy zamierzają opuścić lotnisko w Detroit w jedną z najbliższych spokojnych nocy, zatrzymają się początkowo w stratosferze na wysokości 12 tysięcy metrów. Wprawiając balon w ruch obracając, zdobędą wiadomości o promieniach kosmicznych z różnych stopni. W gondoli balonu umieszczono przyrządy, mogące pochwycić promienie kosmiczne, pochodzące ze wszystkich kierunków. Całkowita instalacja dla badania promieni kosmicznych

działa automatyczne,

a wielką rolę odgrywać tu będą specjalne aparaty fotograficzne. Jedynie obliczenia o ciśnieniu barometrycznem będą musiały być dokonywane osobiście przez lotników.

Prof. Piccard zamierza rozpocząć opuszczanie się balonu w pierwszych godzinach wieczornych, tak, by osiągnąć ziemię przed nastaniem nocy. Według przeprowadzonych obliczeń pozostanie on w przestworzach

od 16 do 20 godzin.

Lotnicy będą zaopatrzeni w spadochrony, by w wypadku katastrofy, móc lądować bezpiecznie. Mały przyrząd radjowy, specjalnej budowy, pozwoli lotnikom utrzymać połączenie ze światem w czasie całego lotu.

Karkołomna ucieczka córki pijaka.

Z wysokości 8 metrów runęła wdół.

W domu nr. 28 przy ulicy de Metz w Wallieres rozegrała się straszna tragedja rodzinna. Mateusz Muller powrócił pijany do domu i zaczął grozić swej żonie i córkom wielkim nożem kuchennym. Dziewczęta schroniły się do sąsiedniego pokoju. zamknęły się na klucz i zaczęły

planować ucieczkę.

Po krótkiej naradzie postanowiły uciec z domu przez okno, ale ponieważ mieszkanie znajdowało się na II piętrze, więc sprawa była niełatwa. Dziewczęta postanowiły spuścić się po prześcieradle. Starsza z nich (lat 21) zaczęła się spuszczać po zaimprowizowanej linie, którą przytrzymywała u góry młodsza siostra. Nagle dziewczyna puściła się i spadła z wysokości

8 metrów na ziemię,

doznając ciężkich obrażeń zewnętrznych i wewnętrznych. Przewieziono ją natychmiast w stanie beznadziejnym do szpitala Ojca, pijaka, który zawinił wszystkiemu osadzono w więzieniu.

Pięć dni pod ziemią żyli dwaj robotnicy.

W tragicznej kopalni w Saint Pierre la Pauld, gdzie zginęło 30 górników, pozostali odcięci od świata

cztere] górnicy.

Stracono już wszelką nadzieję uratowania nieszczęśliwych, lecz onegdaj oddział ratunkowy dotarł niespodziewanie do dwóch zasypanych Polaków, którzy jeszcze żyli mimo 5-ciodniowego pobytu pod ziemią, bez żywności. Jeden z nich Mikołajczyk był jedynie wyczerpany i prawdopodobnie wkrótce powróci do zdrowia, lecz drugi z odkopanych Urbanowicz zmarł w chwili, gdy go

wywieziono na powierzchnię.

Obaj Polacy ocaleli dlatego, że w chwili wybuchu pożaru schronili się w głębi galerji i zbudowali ścianę, aby odgrodzić od ognia.

Piotr Florjański

JEGO KRÓLEWSKA MOŚĆ PIENIĄDZ

25 POWIEŚĆ

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Bolek Urban student leśnictwa zaręczył się potajemnie z Zulą Izdorską, córką zubożałej hrabiny, która nie straciła jednak swej dumy rodowej. Zawiadomiła matkę o swoich zaręczynach. Matka była przerażona. Widząc jednak upór córki i dowiedziawszy się, że Urban ma jeszcze dwa lata studjów przed sobą pozornie ustąpiła. Udała się do swej znajomej Karwiczowej o pomoc. Ta wystrała się dla Zuli o posadę sekretarki u bogatej bankierowej londyńskiej p. Wilmate, Polki z pochodzenia.

Piękna Zula została wprowadzona w towarzystwo i wywarła duże wrażenie na sir Thomasie, przyjacielu bankiera.

Udawał, że jest mu obojętną, ale zawsze starał się z nią spotykać.

Do Londynu przyjechał na sezon zabaw wuj Zuli, Stamiński, z kuzynką Ireną. Spotkanie było radosne.

Wszyscy wybrali się na zabawę, gdzie sprzedawały losy loterji na cele dobroczynne.

Irena była zachwycona sir Thomasem, który kupił w bazarze lalkę, podobną do Zuli. Następnego dnia Zula pracowała w gabinecie bankierowej.

* * *

Zula wynotowała pod kierownictwem bankierowej tematy mające służyć jako podstawa do dalszej pracy. Pani Wilmate była już rutynowaną literatką. Nie było to jej pierwsze dzieło. Obecnie osłabiony wzrok przysparzał jej niemało kłopotu, ale z pomocą sekretarki dawała sobie jakoś radę, tem bardziej, że Zula orjentowała się szybko.. Dziś wyjątkowo czułasię źle usposobiona, z trudem mogła sprostać zadaniu i niecierpliwie oczekiwała jego końca.

— Paczka dla miss Izdorskiej z magazynu Verney, posłaniec prosi o własnoręczne pokwitowanie odbioru — oznajmił Simpson ukazując się w drzwiach.

— Kupujesz antyki? — zdziwiła się bankierowa.

— Nic nie kupiłam, nie znam tego sklepu, może pomyłka.

Lecz posłaniec zapewnił, że nie zachodzi żadne nieporozumienie, adres był dokładnie wypisany na paczce, którą wręczył Zuli.

— Niespodzianka, ktoś ci prezent przysyła — uśmiechnęła się bankierowa.

Z całego zwoju papieru Zula wydobyła bonbonierkę i kopertę z biletem na którym sir Thomas nakreślił:

„Wzamian za lalkę, z którą nie chciałem się rozstać."

— Co za prześliczny biblot, kto ci go przysłał?

— Sir Thomas — odrzekła Zula rumieniąc się.

— Tak. Można poznać oko znawcy, to nie byle jaki podarunek.

— Ależ ja nie chciałam żadnego podarunku, nie wiem sama co zrobić, czy mam to przyjąć?

— Przecież cię nie obraża, przysyłając cukierki, chwali mu się wybór bonbonierki.

— Bo to tak głupio wszystko się stało, byłam taka zła, że wygrał lalkę do mnie podobną. Prosiłam, żeby mi ja podarował. nie chciał, a teraz przysłał mi to wzamian — wyznała Zula zmieszana.

— Czemuś była zła? Co ci to szkodzi, że on ma lalkę podobną do ciebie?

— Ja... ja.... nie mam wiele sympatji dla sir Thomasa, więc... więc... nie chciałam, żeby moja podobizna nawet w formie lalki była u niego — jąkała się dziewczyna.

— Rozumiem, nikt nie jest panem swych sympatyj lub antypatyj. Jednak sir Thomas postąpił jak prawdziwy gentleman. Powinnaś mu podziękować, radzę ci zaraz zadzwonić do jego banku.

Zula podeszła do aparatu. kazała się połączyć z bankiem i gdy usłyszała głos sir Thomasa, bąknęła parę słów podziękowania.

Sir Thomas opowiedział jej, że stracił pięćdziesiąt procent powagi w oczach swego kamerdynera, który go ma za zdziecinniałego starca odkąd „dolly" zamieszkała w jego sypialni. Zula parsknęła śmiechem i wesoło pożegnała finansistę. Znów zagrzechotał Remington i tym razem nic nie przerwało pracy aż do chwili śniadania, które podawano zawsze akuratnie, gdy pan domu wracał z banku a William z ministerstwa.

Posiłki ranne i południowe, były to chwile, gdy cała rodzina się schodziła i gawędziła o różnych sprawach. Wieczory spędzano w domu tylko wtedy gdy byli goście.

Godnem podziwu była spokojna równowaga, którą odznaczali się mężczyźni.

Zula nigdy nie widziała bankiera lub jego syna rozzłoszczonych, zdenerwowanych, lub narzekających. Zapatrywali się na wszystko z dobrej strony. Rozmowę urozmaicali dowcipami lub anegdotami Ojciec i syn czynili wrażenie dobrze dobranych kompanów.

— Jeden z moich klientów opowiedział mi dziś niezły kawał — rzekł bankier, zasiadając przy stole. — Jest to wielki oryginał, żyje tylko dla swego ogrodu, którym wyłącznie się zajmuje. Raz wziął sobie nowego ogrodnika na miesiąc próby. Chcąc przekonać się o jego wiedzy wpadł na taki koncept. Wysuszył ikrę od śledzia tak starannie, że straciła zapach i stała się podobna do nasienia jakiejś rośliny. Wtedy pokazał ją ogrodnikowi, pytając go czy wie co to za nasienie,. Ogrodnik długo się zastanawiał, wreszcie odrzekł, że zna to nasienie i wyhoduje z niego flance. Mój klient uradowany ze swego pomysłu co parę dni zapytywał, czy flance się pokazują. — Jeszcze nie, ale będą. — Długo będziesz na nie czekał, mój ptaszku — myślał sobie pan. Pewnego dnia ogrodnik oznajmił, że flance rosną i zaprowadził swego chlebodawcę na inspekta. Mój klient nie posiadał się z radości na myśl przyłapania mądrali na kłamstwie. Zagląda do skrzyni i co widzi. Mnóstwo ogonów śledzi wyrasta z ziemi. Po zdaniu takiego egzaminu ogrodnik pozostał na stałe.

— Nie wiem, czy nasz stary Dikson wykazałby tyle sprytu — zwrócił się William do matki.

— Pójdziemy do Carington na „week-end" — zaproponowała Margaret.

Projekt poddano dyskusji, panie głosowały za nim. Panowie trochę się krzywili.

— Mam dużo roboty w ministerstwie, ważną konferencję w poniedziałek rano — wymawiał się młody dyplomata.

— Ja również, posiedzenie w ministerstwie skarbu — tłumaczył bankier.

— Przecież wszystko da się pogodzić, Carington tak blisko, będziecie w Londynie w porę.

— Ach te kobiety, zawsze im trzeba ulegać — ubolewał bankier.

— Widzisz, Daddy już się godzi. choć oczywiście, nam biednym kobietom dostało się przy tej sposobności — zwróciła się Margaret do męża

— Nietylko nas tyranizują, Daddy, ale jeszcze twierdzą, że są naszymi ofiarami — szekł William patrząc na ojca.

— Prawdziwy matriarchat panuje w tym domu. Zulo czyś widziała kiedy coś podobnego? — wołała bankierowa.

— W Polsce my, kobiety, stawiamy zawsze na swojem — odparła.

— A co? — śmiała się Margaret.

— I wszystko to zaczęło się od mego opowiadania o śledziach, nie trzeba nigdy zdradzać sekretów swych klientów.

— Kiedy bywają takie zabawne, a ty stary gaduło sam byłbyś ukarany, gdybyś nam nic nie opowiadał — odparła pani Wilmate.

— No więc, Will pojedziesz z nami, prawda — prosiła Margaret kokietując męża.

Wśród śmiechów i żartów panie postawiły na swojem.

Zaprosimy Stamińskich nie znają jeszcze wsi angielskiej — postanowiła bankierowa.

— I namówimy sir Thomasa, aby urządził nam przyjęcie w Kingsdalu Zobaczysz Zulo, co za piękną rezydencję ma sir Thomas w naszem sąsiedztwie. Tylko jezioro nas dzieli — mówiła Margaret.

— Kogo jeszcze zaprosimy — zainteresował się William.

— Milfreda, to flirt Zuli — odparła Margaret.

— A może także tego S... Sos... Sot... Ach te polskie nazwiska. Słowem tego miłego sekretarza polskiej ambasady — wyjaśnił wreszcie bankier.

— Sowiński — podpowiedziała pani Wilmate.

Zula dostała rozkaz porozumienia się natychmiast telefonicznie ze Stamińskimi, którzy radośnie przyjęli zaproszenie.

— Słuchaj Zulo, przyjadę po ciebie za godzinę i pojedziemy razem na polo . Czy będziesz wolna? — brzmiał głos Irki.

— Tak, dziś ciocia mnie nie potrzebuje.

(d. c. n)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

W teatrze "Wielka Rewja" odbyła się premjera pt. "Numer w numer", którą napisała trójka autorów: dr. Pietraszek, Hemar i A. Właśt. W zespole "Wielkiej Rewji" jaśnieją gwiazdy pierwszej wielkości. Oddawna niewidzia na ulubienica publiczności, Tola Mankiewiczówna, doskonały komik Czesław Skonieczny oraz fenomenalny basista, zdobywca pierwszej nagrody na turnieju śpiewaczym w Wiedniu—Edward Bender. Po raz pierwszy wystąpiła w premjerze młoda tancerka akrobatyczna, Irena Filonowna, która zapowiada się na niebywałą atrakcję choreograficzną. W zespole pozostają pozatem wszyscy najlepsi i najmilsi, a więc Walter, Lawiński, Ruszkowski, Chór Juranda, Regro Różycki, Skwierczyńska, Gilewska, Biernacka, Jabłonowska oraz nowy zespół baletowy pod kierownictwem Jana Wojcieszki i przy udziale świetnego tancerza ekscentrycznego R. Radulskiego. Reżyserował Hemar, dekoracje Jewniewiczowej, orkiestrę prowadzi kapelmistrz Wiehler.

* * *

Stowarzyszenie żoliborzan zwróciło się do dyrekcji tramwajów miejskich o przedłużenie linji tramwajowej nr. 3 do CIWF-u na Bielanach oraz o zgęszczenie ruchu na linji tramwajowej nr. 17 i nieprzedłużanie tej linji na Marymont, albowiem wówczas ruch na tej linji byłby jeszcze rzadszy.

Nawet już obecnie w godzinach rannych, gdy młodzież szkolna śpieszy do szkół, a pracownicy do zajęć, wozy są nadmiernie przepełnione. Jak wielki ruch panuje w wozach tej linji świadczy fakt omdlenia w tłoku dwu uczennic, jaki miał miejsce przed kilku dniami.

* * *

W związku z akcją inspekcji handlowej zarządu miejskiego, zmierzającą do uporządkowania wyglądu zewnętrznego urządzeń, służących do handlu ulicznego (kiosków, budek etc.), funkcjonarjusze P. P. otrzymali zarządzenie, aby szczególnie w śródmieściu dopilnowali utrzymywania w należytem stanie tych objektów przez ich właścicieli, jak również zawiadamiali starostwa o konieczności gruntownego remontu, względnie zmiany objektów w poszczególnych wypadkach.

Krateczki.

Błyskawiczna orjentacja

w pustej kieszeni.

Już jako maleńkie dziecię, taki słodki, rozkoszny kilkuletni bobasek czułem wielki podziw dla detektywów. Historje Jacka Texasa interesowały mnie znacznie więcej, niż tajemnica obliczania ułamków, a z biegiem lat wolałem za Conan Doylem śledzić rozgrywki Sherloka Holmesa niż wgłębiać się w arkana algebry lub geometrji. Rezultat był znakomity. Liczyć dzisiaj własnego majątku i tak nie potrzebuję, gdyż go nie posiadam, a długi liczą za mnie wierzyciele, natomiast gdy tylko zobaczę gdzieś popiół od cygara, węszę zbrodnię i szukam winowajcy. Ślady nóg na błotnistym gruncie działają na mnie jak widok zająca na wyżła, kawałek nitki przy czyimś guziku powoduje intensywne działanie mego umysłu, pęczek kobiecych włosów na kołnierzu obdartusa potrafi mnie spowodować do chodzenia za nim choćby 10 kilometrów, dopóki nie dowiem się co zacz, gdzie mieszka, czem się zajmuje, po kim dziedziczy i gdzie spędzał noc ze środy na czwartek.

Już taki jestem. Nic więc dziwnego, że gdy tylko u kogokolwiek ze znajomych zdarzy się jakiś tajemniczy wypadek zaraz mnie jako znakomitego detektywa-amatora zawiadamiają. Przychodzę z nieodłączną krótką fajeczką w zębach, wysłuchuję w milczeniu opowiadań, zadaję kilka genjalnych pytań, w rodzaju:

— A czem się zajmowała pani służąca w maju 1938 roku? — I już wiem wszystko a winowajca nie uchodzi zasłużonej kary.

Onegdaj dzwoni do mnie żona starego przyjaciela:

— Proszę pana, błagam niech pan zaraz przyjedzie, musiało się stać nieszczęście z mężem.

— Już jadę, niechże się pani, nie denerwuje, wszystko będzie w porządku. Już przyjeżdżam.

Naturalnie moje auto zawsze jest gotowe, więc w ciągu kilku sekund znalazłem się w mieszkaniu przyjaciela. Tu dowiedziałem się, że samochodem wyjechał do Warszawy, miał wrócić najpóźniej o 9-ej wieczorem, teraz już jest po północy i chłopa jeszcze niema. Wysłuchałem, zastanowiłem się i przeprowadziłem badania:

— Czy ma pani w mieszkaniu jakiś popiół po cygarze męża?

— Mąż nie pali cygar.

— Hm... szkoda, wielka szkoda... a ślady nóg zostawił?

— A bo ja wiem?

— Hm... nie wie pani. No, poszukamy.

Szukałem na ulicy, na podwórku, niestety śladów ani śladu. Wreszcie postanowiłem, że narazie nie pozostaje nic innego do roboty, jak tylko, aby żona wysłała depesze do wszystkich jego przyjaciół warszawskich z zapytaniem, czy przypadkiem mąż, zatrzymany interesami w stolicy, nie nocował u nich. Zaledwie wysłano depesze, po jakiejś pół godzinie przyjeżdża mąż, zdrów i cały i wyjaśnia, że po drodze dwa razy nawaliła kicha i stąd też opóźnienie. Nad ranem zaś przyszło od pięciu przyjaciół męża pięć jednobrzmiących telegraficznych odpowiedzi na wysłaną przez żonę depeszę: „Władek nocuje u mnie."

KIESZEŃ.

W życiu grunt, to orjentacja. Zaprosili mnie kiedyś na wieczór znajomi, gadu-gadu, a do picia ani papuchania guzik. Znudzony ziewnąłem raz i drugi, i uprzejma gospodyni pyta:

— Zmęczony pan zapewne?

— Nie, proszę pani, broń Boże, ja ziewam tylko wtedy, kiedy jestem głodny.

Kazimierz Lewandowski jest również człowiekiem błyskawicznie się orjentującym. Zawsze wie kiedy, w jakim momencie i do jakiej kieszeni ma włożyć rękę, aby coś wyciągnąć. To też, jak dotychczas szczęście mu dopisywało i zaledwie raz czy dwa wpadł w czasie „roboty".

Kazio wie, że najłatwiej jest operować w tłoku, to też któregoś pięknego dnia ulokował się w poczekalni tramwajowej na Bałuckim Rynku, i gdy nadjechał tramwaj aleksandrowski i niemiłosierdnie do-zakonni zaczęli się pchać, Kazio wsadził rączkę do kieszeni p. Banacha. Niestety tym razem intuicja zawiodła go, gdyż wyciągnął jedynie starą gazetę i połamaną wykałaczkę. Ale niedość na tem. Zauważono jego manewr i oddano w ręce policji.

Sąd Grodzki skazał Kazimierza Lewandowskiego na 3 miesiące więzienia.

Jerzy Krzecki.

Awantura pod baldachimem.

Amator wielożeństwa.

Z Równego donoszą:

Do Ludwipola, pow. kostopolskiego, zjechał niedawno temu niejaki Kopman i po jakimś czasie zapoznał się z jedną z uroczych mieszkanek tego miasteczka.

Kiedy Kopman stanął razem z wybraną swego serca pod baldachimem, zjawiły się nagle

jakieś dwie kobiety

i z wielkim krzykiem zaczęły przeszkadzać ceremonji ślubnej. Zrazu nie można było zrozumieć tej awantury, wyjaśniło się jednak, że obie przybyłe są już dawno prawowitemi żonami Kopmana.

Przypadek chciał, że obie w poszukiwaniu za niewiernym małżonkiem przybyły do Ludwipola i tu w ostatniej chwili dowiedziały się o wszystkiem. Kopman skorzystał z ogólnego zamieszania i uciekł.

Pochodzi on z Kobrynia i — jak się okazuje —

ma już kilka żon.

Głównem zajęciem jego jest żenienie się przyczem nie zapomina o skromnym przynajmniej posagu. Wędruje z miasta do miasta, przyczem nie żeni się nigdy w dwu miastach zbyt blisko położonych.

—:0:—

Dom kolporterów gazet

Litościwa wdowa.

Ze Stanisławowa donoszą:

Kolporterzy stanisławowscy cieszą się wśród ludności naszego miasta wielką sympatją, czego wyrazem jest, że mieszkańcy często i chętnie okazują im pomoc. Ale jest jedna osoba, starowina już, która otacza tych bezdomnych troskliwą opieką. Kiedy taki biedny kolporter nie ma już co do jedzenia i gdzie się przespać, przychodzi do babki Blanki, która kocha ich jak własne dzieci. Obecnie babka Blanka Schneider, żona po śp. radcy sądowym postanowiła

cały swój majątek zapisać

tym bezdomnym chłopakom. Posiada ona dom i pragnie go ofiarować gminie m. Stanisławowa z przeznaczeniem na „dom kolporterów". Z tą propozycją zwróciła się ona do miarodajnych czynników miejskich.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ WIECZOREM.

RASZYN.

15.45 Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry Z. Górzyńskiego oraz H. Makowska — śpiew.
16.45 Lekcja języka niemieckiego ze Lwowa
17.00 Recital z Poznania
17.25 Skrzynka pocztowa — omówi dr M. Stępowski
17.35 Muzyka symfoniczna w wykonaniu filadelf. orkiestry pod dyr. L. Stokowskiego (płyty)
17.50 Jak powstaje polski jedwab? — wygł. p. Wittaczek
18.00 Skrzynka pocztowa rolnicza — omówi inż. W. Tarkowski
18.10 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
18.15 Trio fortepianowe z Krakowa
18.45 „Z falami Dunajca" — pogadanka (z płytami) dla dzieci — prof. Janowskiego
19.00 Wędrówka mikrofonu po Polsce — reportaż
19.25 Chwilka harcerska
19.30 „Powrotne ptaki — polscy emigranci" — wygł. p. B. Pawłowicz (felјeton)
19.45 Program na dzień następny
19.50 Wiadomości sportowe
20.00 Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry P. R pod dyr. Stan. Nawrota
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy w Polsce?
21.00 Koncert popularny w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego oraz M. Rońska (mezzosopran)
21.45 „Współżycie między ludźmi" — wygł. dr B. Suchodolski
22.00 Koncert reklamowy
22.15 Płyty
22.35 Muzyka taneczna z dancingu „Adria"
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05—23.30 D. c. muzyki tanecznej.

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

17.25 Płyty
18.00 Płyty
18.10 Repertuar teatrów
19.25 Chwilka społeczna
19.56 Wiadomości sportowe lokalne

WTOREK, dnia 23 października.

RASZYN.

6.45 Pieśń poranna
6.52 Gimnastyka
7.15 Dziennik poranny
6.50, 7.08, 7.25 Muzyka z płyt
7.35 Chwilka pań domu
7.40 Zapowiedź programu
7.50 Koncert reklamowy
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Przegląd prasy polskiej
12.10 Koncert zespołu Fronta
12.45 Wierszyki i bajeczki dla dzieci młodszych — wygł. p. H. Ładosz
13.00 Dziennik południowy
13.05 Pieśni w wykonaniu A. Galli - Curci (sopran) i B. Gigli (tenor) — płyty
15.30 Wiadomości o eksporcie polskim
15.35 Przegląd giełdowy
15.45 „Bandyci na falach eteru" — rewja w opracowaniu Fr. Jarossyego
16.30 Muzyka lekka w wykonaniu septetu H. Golda (płyty)
16.45 Skrzynka P. K. O.
17.00 Koncert kameralny ze Lwowa
17.25 „Czy jest dziś więcej nędzy niż dawniej" — wygł. p. J. Krawczyńska
17.35 Pieśni w wykonaniu J. Goebla - Tarnawy (bas)
17.50 Skrzynka pocztowa techniczna — omówi red. W. Frenkiel
18.00 Wiadomości rolnicze
18.10 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
18.15 Recital fortepianowy H. Dicksteinówny
18.45 „Nasz przyjaciel — Paul Cazin" (szkic literacki) — wygł. p. T. Boy-Żeleński
19.00 Audycja muzyczna ze Lwowa
19.20 Pogadanka aktualna
19.30 Melodje z filmu dźwiękowego „42-ga ulica" (płyty)
19.45 Program na dzień następny
19.50 Wiadomości sportowe
20.00 Wiedeńskie potpouri od Straussa do Lehara (ze Lwowa)
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy w Polsce?
21.00 Reportaż muzyczny ze Lwowa
22.00 Koncert reklamowy
22.15 Muzyka taneczna z restauracji „Gastrononija"
22.45—23.00 Hymn polski (w języku francuskim) — wygł. prof. Henryk Mościcki
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05—23.30 D. c. muzyki tanecznej.

ŁÓDŹ jak Raszyn z wyjątkiem:

17.50 Łódzka skrzynka techniczna
18.00 Płyty
18.10 Repertuar teatrów
19.56 Wiadomości sportowe lokalne
22.45 Płyty gramofonowe.

Wapno zalało oczy robotnikowi.

Podczas ucieczki naoślep—nieszczęśliwy nadział się na gwóźdź.

Inowrocław, 22.10.

Niezwykle tragiczny wypadek wydarzył się w cukrowni Wierzchosławice, pow. Inowrocław, robotnikowi Andrzejowi Staniszewskiemu, lat 37. Wrząca ciecz wapna, która wyprysła z kotła, zalała

Staniszewskiemu oczy.

Nieszczęśliwy wydał okropny okrzyk i począł biec na oślep. Uciekając, nadział się na gwóźdź, który przeszył ofierze wypadku nogę. Wskutek szalonego bólu padł Staniszewski na ziemię. Nadbiegła pomoc, która uwolniła stopę nieszczęśliwego od gwoździa, poczem odwieziono nawpół żywego człowieka do szpitala w Inowrocławiu. Zdaniem lekarzy da się uratować

jedno oko chorego.

Tragedję powiększa fakt, że 11-letnia córka Staniszewskiego na wieść o wypadku zachorowała i zawezwano do niej lekarza. Nadto żona ofiary jest kobietą chorowitą.

L. H.

Stłuczona figurka.

W swym prywatnym, tonącym w zieleni, zacisznym i prowincją tchnącym domku— mieszkał pan Seweryn Lapostel z żoną swą Izabelą i Agnieszką starą służącą.

Pan Seweryn Lapostel był uczonym. Uważano go za oryginała. Zbyt mało poświęcał czasu stosunkom towarzyskim, nie udzielał się prawie nikomu spędzając większą część dnia na przeglądaniu starych szpargałów, zamknięty w gabinecie swoim przy szerokiem oknie weneckiem wychodzącem na ogród, którego gęste zarośla i sosny zasłaniały go przed wzrokiem niedyskretnych przechodniów.

Rozmiłowany w antykach lubił otaczać się pięknemi i rzadkiemi bibelotami które gromadził z upodobaniem artysty.

Owego grudniowego dnia pan Seweryn Lapostel otulony w miękki watowany szlafrok z nogami w ciepłych pantoflach opartemi o białą niedźwiedzią skórę siedział zatopiony w czytaniu jakichś starych rękopisów w gabinecie gdzie wesoły ogień z bierwion palił się trzeszcząc w wysokim kominku.

Oderwawszy w pewnej chwili znużony wzrok od lektury spoglądał błogo uśmiechnięty na arcydzieła sztuki zgromadzone w jego sanktuarium.

Maniak na ich punkcie nie pozwalał dotykać skarbów swych nikomu, wybierając sam miejsce uwydatniające najlepiej artystyczne ich walory.

Nagle zmarszczył brwi nie widząc na stoliku filogramowej figurki z drzewa malowanego, kupionej w ubiegłym miesiącu.

Śliczna ta statuetka włoska z XIV wieku wyobrażała Madonnę o czystych linjach i wdzięku niezrównanym. Misterna ta rzeźba zachowała jeszcze pod patyną czasu resztki barw różowo-lazurowych.

Pan Seweryn Lapostel zaniepokojony mocno wstawszy z fotela zaczął szukać figurki.

— Kto ośmielił się ją przestawić? Pewnie Agnieszka, mimo że zabroniłem kategorycznie dotkać bibotów!— mruknął zirytowany znalazłszy Madonnę ukrytą za dużym flakonem z porcelany chińskiej.

I wziąwszy figurkę zamierzał odnieść ją na poprzednie miejsce, gdy główka spadła tłukąc się na kilka kawałków w oczach osłupiałego właściciela.

— Agnieszka trąciła ją. . . upuściła nawet prawdopodobnie. . . —jęknął podnosząc odłamki i przyglądając im się uważnie— wątpię czy można będzie skleić kawałki i scalić główkę z tułowiem.

Nie będąc gwałtownym z natury pan Seweryn Lapostel nie zrobił awantury w domu, lecz szczerze zmartwiony ubrawszy się naprędce pośpieszył do antykwarjusza przy ulicy Poussain od którego nabył figurkę.

—Panie Dumar —rzekł witając się z nim zdarzył się wypadek z moją Madonną drewnianą z XIV wieku. Służąca upuściła ją prawdopodobnie i tak nieszczęśliwie że główka odpadła tłukąc się w kawałki. Szyjka również popękana. Czy nie mógłby pan skleić figurkę? Wiem, zdaje sobie sprawę, że robota ta wymaga dużo cierpliwości, precyzyjności i zręczności. — Tak jest panie Lapostel — odparł antykwarjusz przyjrzawszy się rozbitej figurce uważnie— i przyznaję się panu otwarcie, że przechodzi to kompetencją moją Mogę natomiast zarekomendować panu wyjątkowo uzdolnionego hebanistę, który, pewien jestem wywiąże się dobrze z zadania. Mieszka przy ulicy Daniela na skrzyżowaniu jej z ulicą Mozarta. Stoi tam niewysoki dwupiętrowy domek, ze sklepem stolarza-hebanisty na parterze. Znajdzie go pan na podwórzu prawdopodobnie doglądającego kur swoich i królików. Oryginalny typ. Nazywa się Garrus.

Pan Seweryn Lapostel podziękował antykwarjuszowi za radę, udał się pod wskazany adres niezwłocznie.

Hebanistę zastał w sklepie heblującego coś zawzięcie. Był to mężczyzna pięćdziesięcioletni, średniego wzrostu i tuszy o twarzy bez zarostu, nosie przypominającym dziób kruczy i bladoniebieskich oczach.

Proszę wybaczyć mi, że przeszkodzę w robocie —odezwał się pan Lapostel grzecznie— przychodzę tu z polecenia pana Dumara antykwarjusza z ulicy Poussin. Jest pan niezwykłym operatorem główt podobno.

W odpowiedzi na to hebanista wyprostował się nagle i zacisnąwszy wąskie swe wargi spojrzał na klienta swego badawczo.

— Nie mógłby pan skleić mej figurki wobec tego?— ciągnął pan Lapostel dalej nie zwróciwszy uwagi na dziwne zachowanie się Garrusa.

Hebanista wziął filigranową madonnę w swe szerokie i włochate ręce o palcach kwadratowych niczem kopystki.

— Ho, Ho! Jakże zmasakrowana okropnie! Do licha! Nie wiem, czy potrafię odrestaurować ją jak należy.

— Mam nadzieję, że dołoży pan wszelkich starań, by zrobić to jak najlepiej.

— Spróbuję. Proszę zgłosić się po nią za tydzień.

W oznaczonym terminie pan Seweryn Lapostel stawił się u hebanisty Garrusa po odbiór swej madonny.

Zastał go bladego, siedzącego na stołku, z wyblakłemi oczyma nieruchomo utkwionemi w przestrzeń i długiemi swemi rękoma zwisającemi między kolanami.

— Cóż to? Niedomaga pan? —spytał przybyły witając się z nim.

— Gdzie tam —odparł Garrus otrząsając się jakgdyby chciał zrzucić przygniatający go ciężar — ale. . . zabiłem królika przed chwilą. Pan dziwi się, że jestem przejęty tem? Ależ niech pan zrozumie mnie! Widuje zwierzątka te rodzące się w królikarni; chowam je, doglądam i karmię codziennie. . . Przywiązuje się do nich. . . To też przeżywam tragedję ilekroć trzeba zabić któregoś z nich, . .

Pan ma duszę wrażliwą — wtrącił pan Seweryn Lapostel.

— Och! To zależy!. . Nie zawsze . . —bąknął Garrus patrząc na mnie z podełba, poczem ciągnął wracając do przedmiotu — dalej.

— Niektórzy, proszę pana, biorą królika za łapki rozciągając go jak gumę dopóki kręgi nie zatrzeszczą. Nie mogę patrzeć na to, dlatego przedewszystkiem, że zwierzątka nie umierają natychmiast. Inni odcinają głowę! Brr! Krew!! Najlepiej grzmotnąć młotem w tył głowy. Niezwłoczna śmierć niechybna.

Pan Seweryn Lapostel nie zdawał sobie sprawy dlaczego dreszcz przebiegł go po kościach.

— A. . . moja figurka gotowa, panie Garrus?— odezwał się chcąc odwrócić od przykrego tematu rozmowę.

— Owszem. Przyniosę ją zaraz—pośpieszył hebanista z odpowiedzią wstając ze stołka.

W chwilę potem Madonna była w rękach pana Lapostela.

Świetnie. Świetnie. Daremnie szukam śladów rozbicia. Pan jest istotnie artystą w swym zawodzie!— zawołał zachwycony przyglądając się figurce uważnie.

— Tak —przyznał Garrus skromnie— widzę sam że robota udała mi się nieźle.

— Bądź co bądź —dodał z dziwnym uśmiechem po chwili— co za osobliwy zbieg okoliczności, że przyprawiłem głowę, ja, który ich straciłem tyle.

— Co pan chcesz powiedzieć przez to? spytał pan Seweryn Lapostel czując znów dreszcz przenikający go do szpiku kości.

— Jakto? Bez blagi! Pan nie wiedział, że jestem pomocnikiem kata ?

Pan Lapostel nie panując nad sobą rzuciwszy należność na stół uciekł pełen odrazy i . . w pierwszej napotkanej antykwarni sprzedał swą Madonnę za bezcen.

Tłum. J. S.

SPORT.

Ruch i Legja (Poznań)

Co słychać wśród arystokracji piłkarskiej.

Mecze piłkarskie o mistrzostwo Ligi i o wejście do naszej ekstraklasy nie przyniosły żadnych niespodzianek. W ligowych rozgrywkach zapadła decyzja o zdobyciu powtórnie tytułu mistrza Polski przez Ruch który zdecydowanie pokonał swego

najgroźniejszego rywala

Cracovię. Z pozostałych wyników na podkreślenie zasługuje zwycięstwo Warszawianki nad Garbarnią, dzięki czemu Warszawianie odsunęli od siebie przynajmniej chwilowo widmo spadku.

Pozostałe wyniki nie miały zasadniczego wpływu na ukształtowanie się tabeli rozgrywek.

Przebieg wczoraj rozegranych spotkań ligowych był następujący:

Warszawa:

WARSZAWIANKA—GARBĄRNIĄ 3:1 (2:1)

Niespodziewanie lecz zasłużone zwycięstwo Warszawianki, która w pierwszej połowie przeważała. Początkowo Warszawianka rozpoczyna energicznie atakować i strzela dwie kolejne bramki: w 10 m. przez Mazgaja i w 14 min. przez Pyszkowskiego. Dla Garbarni jedyną bramkę zdobywa w 35 min. Skóra. Po przerwie Garbarnia jest aktywniejsza, jednak Warszawianka broni się szczęśliwie i zdobywa nawet jeszcze jedną bramkę przez Pyszkowskiego. Sędziował p. Wardęszkiewicz. Widzów 1500.

W. Hajduki:

RUCH — CRACOWIA 3:1 (1:1).

Mecz niezwykle zażarty przedstawiał typową walkę o punkty. Cracovia wystąpiła bez Ciszewskiego, zaś Ruch bez Gemzy. Naogoł gra utrzymywała się równorzędnie, z okresami lekkiej przewagi Ruchu, który dzięki temu zwycięstwu ma już zapewniony tytuł mistrza Ligi. W pierwszej połowie obie drużyny zdobywają po bramce: Ruch przez Dziwisza w 16 min. i Cracovia przez Zarzyckiego w 29 min. W drugiej połowie padają dla Ruchu dalsze dwie bramki przez Wilimowskiego w 13 min. i Kubisza w 40-ej Sędziował p. Sznajder. Widzów przeszło 10 tys.

Lwów:

POGOŃ — POLONIA 2:1 (1:0).

Mecz toczył się ze zmienną przewagą. Polonia pomimo przegranej wypadła dość dobrze i przy nieco większem szczęściu mogła uzyskać wynik remisowy. Obie bramki dla Pogoni zdobył Niechcioł, jedna z rzutu karnego i jedną z rzutu wolnego, zaś dla Polonji bramkę zdobył Puchniak również z rzutu karnego. Zaznaczyć należy, że Łańko nie wykorzystał dla Polonji rzutu karnego Sędziował p. Rutkowski. Widzów 2 tysiące.

Kraków:

WISŁA — LEGJA 3:2 (2:1).

Nieznaczne lecz zasłużone zwycięstwo gospodarzy, którzy okazali się zespołem szybszym i b. bojowym. W pierwszej połowie Wisła zdobywa dwie bramki przez Balcera i Sołtysika, zaś Legja jedną przez Przeździeckiego. Po przerwie w 39 min. bramkę strzelił Łysakowski i w 41 Kopeć. Sędzia p. Rettig.

Prócz powyższych spotkań rozegrane zostały jeszcze mecze z serji rozgrywek o wejście do Ligi. Jeden międzygrupowy Legja (Poznań) — Śmigły (Wilno) przyniósł zwycięstwo pierwszym, natomiast drugi mecz jeszcze o mistrzostwo grupy wschodniej wpłynął na zagmatwanie w tejże grupie sytuacji, bowiem Rewera zwyciężając Policyjny KS jest b. groźną rywalką Czarnych do pierwszego miejsca.

Poznań:

LEGJA (POZNAŃ) — ŚMIGŁY 3:2 (1:1).

Pierwszy mecz międzygrupowy o wejście do Ligi, rozegrany w Poznaniu między Legją a Śmigłym z Wilna, zakończył się po emocjonującej i wyrównanej walce nieznacznem zwycięstwem gospodarzy w stosunku 3:2 (1:1), przyczem decydująca o zwycięstwie bramka padła dla Legji z rzutu karnego w 43 minucie. Sędziował p. Romanowski. Widzów 3 tysiące. Mecz rewanżowy odbędzie się w Wilnie 28 bm.

* * *

W meczu o wejście do Ligi w grupie wschodniej Rewera pokonała w dniu wczorajszym Policyjny KS, dzięki czemu ma obecnie b. poważne szanse zdobycia mistrzostwa grupy i wyprzedzenia Czarnych. Zadecyduje o tem ewent. zwycięstwo nad 7 p. legj. w Chełmie.

TABELA LIGOWA.

Nazwa klubu	Il. gier	St. pkt.	St. br.
1) Ruch	20	33: 7	81:26
2) Cracovia	17	23:11	37:24
3) Garbarnia	19	22·16	44:30
4) Wisła	18	22:14	43·30
5) Pogoń	19	22:16	36:33
6) Legja	19	21·17	31 26
7) Ł.K.S.	17	19:15	25:30
8) Warta	19	18:20	42 38
9) Warszawianka	18	15·21	24:41
10) Podgórze	19	14·24	31:43
11) Polonja	19	14·24	25.40
12) Strzelec	22	3:41	15·73

Porażka Białoczarnych

Niespodzianki na boiskach.

W sobotę i niedzielę rozegrano dalsze mecze o mistrzostwo klasy A. ŁOZPN. Spośród pięciu rozegranych spotkań na specjalne podkreślenie zasługuje mecz Widzew — ŁTSG zakończony porażką dotychczasowego mistrza Łodzi oraz wysokie zwycięstwo WKS nad Hakoahem.

Przebieg spotkań A klasowych był następujący:

Widzew — ŁTSG. 5:3 (1:1) Do przerwy gra równorzędna, mimo iż ŁTSG wystąpiło w składzie b. osłabionym. Po kilku obopólnych atakach oba zespoły zdobywają po bramce, Widzew przez Mielczarka, a ŁTSG. przez rezerwowego Schórera. Po przerwie Widzew opanował całkowicie sytuację, strzelając w ciągu 20 min. cztery bramki: 2 przez Augustyniaka i 2 przez Jankowskiego. Dopiero pod koniec meczu dochodzi do głosu ŁTSG uzyskując dwie bramki przez Królasika (z rzutu karnego) i Pija (w ostatniej minucie). Sędziował p. Andrzejak. Przedmecz rezerw 6:2 dla Widzewa.

Wima — ŁKS Ib 2:0 (2:0) Mecz rozegrany na boisku Wimy zakończył się zasłużonem zwycięstwem gospodarzy, którzy byli zespołem bardziej zgranym i szybszym. Przewaga Wimy uwypukliła się zwłaszcza w pierwszej połowie, co w konsekwencji przyniosło drużynie fabrycznej dwie bramki zdobyte przez Lućmierskiego. Po przerwie ŁKS I b. stara się wyrównać, jednak zwycięstwo Wimy utrzymuje się do końca. Sędziował p. Rymer.

WKS — Hakoah 8:1 (4:0) W sobotę w meczu o mistrzostwo kl. A WKS pokonał w wysokim stosunku Hakoah (8:1) zdobywając bramki przez Puszyńskiego 3, Lewandowskiego i Stolarskiego po 2, Kaczmarka 1. Dla Hakoahu bramkę zdobył Aronowicz. Sędziował p. Z. Kowalski

TABELA A KLASY.

Nazwa klubu	Il. gier	St. pkt.	St. br.
1) Union-Touring	3	6	18·4
2) Wima	4	6	8·8
3) Makabi	3	5	6:4
4) S. K. S.	3	4	5:2
5) P. T. C.	4	3	8:7
6) Widzew	4	3	7.8
7) Ł. K S. Ib	3	2	7:8
8) W. K. S.	4	2	11:18
9) Hakoah	3	1	3:12
10) Ł.T.S.G.	1	0	3:5

Dwa dni na stadjonie Ł.K.S-u.

Lekkoatletyczne zawody harcerskie

Na stadjonie ŁKS-u odbyły się dwudniowe lekkoatletyczne zawody harcerskie o mistrzostwo hufców harcerskich w Łodzi W konkurencjach żeńskich w ogólnej punktacji pierwsze miejsce zajęła drużyna 3-cia 30, p. zdobywając po raz drugi nagrodę przechodnią. Następne miejsce zajęła drużyna czwarta 17 p. i 22-a 5p. W konkurencjach męskich zwycięstwo w ogólnej punktacji odniosła drużyna im. Traugutta przed drużyną im. Kilińskiego. W poszczególnych konkurencjach wyniki były następujące: kobiety: 60 m. 1) Jeżewiczówna 8.6 sek. 100 m. Jeżewiczówna 14.5 s. 4x60 m. III-cia drużyna 37 sek. oszczep: 1) Bonikówna 19.20 m. kula 1) Jeżewiczówna 9.24 m. dysk 1) Jeżewiczówna 22'65 skok wdal Jeżewiczówna 4.37 m. wzwyż 1) Horodyńska 1.17 m. Mężczyźni: 100 m. Chmielewski 12,1 s. 400 m. Szwed 59.7 s. 3 klm. Gralewski 9.55,2 4X100 m. drużyna „Traugutta" 50 sek. Wzwyż 1) Karliński 1.49 wdal Chmielewski 5.90 m. Granat: 1) Wciślicki 69.30 m. (jest to najlepszy wynik zawodów). Dysk Wciślicki 32.76 m. i oszczep: Wciślicki 41.08 m.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa grochowa z grzankami. Gulasz z kartofelkami, kompot.

WINSZUJEMY.

Jutro. Sewerynowi i Romanowi.
Wschód słońca 6.11
Zachód słońca 16.31
Długość dnia 10,20
Ubyło dnia 6,08
Tydzień 43.

Zażarty mecz o puhar.

Strzelcy Ł. K. S-u zawodzą.

Zwolennicy klubów piłkarskich Łodzi chcą koniecznie mieć „moralnego" mistrza Łodzi. Jedni twierdzą, że jest nim ŁKS drudzy, że Union - Touring, jeszcze inni, że.... ŁTSG i td. I chcąc o tem przekonać swych przeciwników „kibice" ŁKS i Union - Touringu ufundowali puhar przechodni, o który walczyć mają

oba wymienione kluby.

Wczorajsze spotkanie było inauguracyjne. I odrazu należy wyrazić opinję, aby było także ostatnie tego typu. Bowiem wszystko to cośmy widzieli na stadjonie ŁKS-u było żywem zaprzeczeniem wzniosłych haseł propagandy sportu wśród szerokich mas społeczeństwa łódzkiego. Gra, rozwydrzenie wśród zawodników, prowadzenie meczu przez sędziego, zachowywanie się sfanatyzowanej części publiczności — jednem słowem wszystko zasługuje

na słowa ostrej krytyki.

Niedalecy będziemy od prawdy, jeżeli podkreślimy, że tego rodzaju imprezy sportowe przynoszą ujmę łódzkiemu piłkarstwu. Apelujemy przeto do miarodajnych czynników sportu łódzkiego, by zrobiły wszystko celem wyeliminowania tego rodzaju imprez z programów sportowych naszego miasta.

Nie broniąc inicjatorów, którzy może mieli niezłe intencje, nie mając pretensji do zainteresowanych klubów, twierdzimy, że w kolosalnej części za przebieg wczorajszej imprezy ponosi winę ŁO. Kolegjum Sędziów piłkarskich.

Niewyznaczenie bowiem sędziów linjowych na tak poważne zawody z jednoczesnem delegowaniem na arbitra p. Stępienia, dowodzi, że mecz sobie

zbagatelizowano.

P. Stępień może wreszcie zrozumie, że sędziowanie meczu, utrzymanie w karbach 22 zawodników i całej widowni przerasta jego siły wtedy, kiedy chodzi o coś więcej aniżeli odstanie czy odbieganie 90 minut z gwizdkiem. A zupełnie dyskredytuje każdego sędziego, a więc i „referenta kwalifikacji" ŁOKS. wyrażanie swej opinji o którymkolwiek z walczących zespołów przy schodzeniu z boiska wśród podnieconej publiczności. Dobrze się przeto stało, że do prowadzenia dogrywki zawodów uproszono, czy delegowano p. Otta.

Niewątpliwie, za doprowadzenie meczu do końca winne oba zespoły podziękować p. Ottowi. Szkoda, że tego typu sędziowie bardzo rzadko ukazują się z gwizdkiem na naszych boiskach.

O samym przebiegu meczu trudno jest cośkolwiek napisać. Chyba to, że w pierwszej normalnej części zawodów Union - Touring był drużyną lepszą, bardziej

zgraną i agresywniejszą.

ŁKS natomiast wykazał znaczny spadek formy w linji pomocy. W tej części gry Fioletowi zdobywają prowadzenie ze strzału Michalskiego II.

Po przerwie ŁKS jest częściej przy piłce długiemi okresami bawi na stronie przeciwnika, lecz nie może zdobyć bramki, gdy tymczasem ładne zagranie ataku Union - Touringu powoduje utratę drugiego punktu przez ŁKS.

Czerwoni są dalej w przewadze i zdobywają dwie bramki ze strzałów Króla i Herbstreicha. W tej części gry sędzia usuwa z boiska Klimczaka (U.T.) i Gałeckiego (ŁKS) za grę nieodpowiadającą przepisom.

Ponieważ w normalnym czasie mecz nie dał wyniku rozstrzygniętego przeto zarządzona została dogrywka 2x15 min. W czasie tej dogrywki U. T. zdobył dwie bramki przez Świętosławskiego, w tem jedną z karnego za brzydki faul Frymarkiewicza na Nyklu. ŁKS jedną bramkę zdobył przez Sorzutu karnego, egzekwowanego przez Sowiaka.

Ostateczny wynik meczu brzmiał 4:3 (1:0), (2:2) dla U. T.

Publiczności około 3 tysięcy.

Wszędzie Więcek...

Zawody punktualności klubowej.

W dniu wczorajszym na zamknięcie sezonu ŁOZK zorganizował na szosie Konstantynów — Lutomiersk — Szadek, jesienny wyścig szosowy dla mistrzów klubów okręgu łódzkiego na dystansie 103 klm. Spośród 16 mistrzów wyznaczonych przez Związek na starcie stanęło tylko 8. Zwyciężył w b. dobrej formie Feliks Więcek z Resursy w czasie 3 godzin. 26 minut 2 sek. przed Odartusem (ŁKS) 3.26.31.4 i Jaskulskim (SKS) Tylko ci trzej kolarze zostali sklasyfikowani.

Pozatem odbyły się zawody punktualności klubowej, w których pierwsze miejsce zajęło Łódzkie Tow. Kolarskie przed Resursą i Świtem. Wszystkie powyższe kluby

otrzymały dyplomy.

Na zakończenie odbyło się nabożeństwo w kościele w Konstantynowie. W uroczystościach zamknięcia sezonu kolarskiego wzięło udział gółem 500 kolarzy.

Sport w kilku słowach.

W dniu wczorajszym odbył się na stadjonie Wimy trójmecz lekkoatletyczny Wima — IKP — Sokół, który zakończył się zwycięstwem Wimy 58.5 p. przed IKP — 48 p. i Sokołem 20.5 p. W poszczególnych konkurencjach zwyciężyli: 200 m. 1) Bystry (IKP) 23 sek. przed Kłodasem (Wima), 400 m., Kucharski I (IKP) 55.8 s. przed Neumanem (IKP), 1500 m. Młotkiewicz Wima) 4.42,8 przed Kotlinskim (Wima), 5 klm. Młotkiewicz (Wima) 17.04, 110 m. płotki 1) Maciaszczyk (Sokół) 18.4 s., kula: 1) Kłodas (Wima) 10.89 m. przed Langem (Wima), dysk 1) Lange (Wima) 34.85 m. przed Anuszczykiem (Wima), oszczep: 1) Lange (Wima) 42.50 m. przed Czyżykowskim (IKP, skok wdal 1) Kucharski (IKP) 6.21 m. przed Anikiejewem (Wima), wzwyż: 1) Ośmielak (IKP) 1.63 m. tyczka: 1) Anikiejew 3.22 m. przed Ułaszewskim (Wima). Sztafeta 4 x 100 m. 1) IKP 47.2 sek. Na pogorszenie wyników wpłynął ziąb.

W dniu wczorajszym odbyły się w Warszawie w lokalu Cyrku w obecności paru tysięcy widzów finałowy mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Warszawy między Makabi a Skodą. Po niezwykle emocjonującym przebiegu mecz zakończył się zwycięstwem Makabi w stosunku 9:7. dzięki czemu tytuł mistrza przypadł zupełnie niespodzianie w udziale drużynie żydowskiej. Wyniki poszczególnych spotkań były następujące: waga musza: Czortek (S) — Bierenbaum (M). Zwycięża na punkty lepszy technicznie Czortek. W. kog. Moczko (S) — Rozenblum (M) Zwycięża Rozenblum gdyż Moczko jest zupełnie bez formy. W. piórkowa: Kozłowski (S) — Borenstein (M). wygrywa w II-ej rundze przez k. o. Kozłowski. Waga lekka: Bąkowski (S) — Neustadt (M). Zwycięża po zażartej walce Neustadt na punkty. Waga pół średnia: Mateszewski (S) — Winograd (M). Wygrywa na punkty Mateszewski (S). W. średnia: Pilnik (M) — Pisarski (S), Walka b. emocjonująca kończy się wynikiem remisowym. W półc. Stahl II zdobywa punkty walkowerem, wskutek niedopuszczenia zawodnika Skody do walki przez lekarza. W. ciężka: Neuding (M) — Stibbe (S). Niespodziewanie Neuding w II-ej rundzie nokautuje Stibbego.

Mecz drużynowy o mistrzostwo okręgu w zapasach między IKP a Wimą, który był jednocześnie inauguracyjnym meczem nowoutworzonej sekcji zapaśniczej IKP, zakończył się zwycięstwem IKP w nieznacznym stosunku 11.10. Wyniki poszczególnych walk były następujące: w. kog. Łazarski (IKP) zwycięża w 4 m. 30 s. Drewicza (Wima), w. piórk. Pawlicki (IKP) zwycięża w 18 min Majera (Wima), w. lekka: Kawał (Wima) wygrywa w 3 min. z Sławińskim (IKP), w. półśr. Ptasiński (IKP) kładzie w 2 min. Kubika (W), w. średnia: Jakubowski (IKP) zwycięża na punkty Ślickiego (W), w wadze półc. Pytlik (W) zwycięża w 1 min. Neugebauera (IKP) i w wadze ciężkiej Dąbrowski (IKP) zdobywa punkty walkowerem wskutek niestawienia się przeciwnika. Sędziował na macie p. Pietrzewski.

W meczach o mistrzostwo łódzkiej klasy B, które zapoczątkowały w dniu wczorajszym jesienną rundę tej klasy, w Łodzi Huragan pokonał IKP 2:1 (1·1) i w Zgierzu łódzki Tur zremisował z tamtejszym Sokołem 2.2.

W Warszawie odbył się kolarski bieg naprzełaj na dystansie 30 klm. o mistrzostwo okręgu, który zakończył się skandalem. Wskutek mylnego wytyczenia trasy, wszyscy zawodnicy zbłądzili na trasie i porozjeżdżali się w rozmaitych kierunkach. Bieg został unieważniony.

W meczach bokserskich w kraju w dniu wczorajszym na Śląsku IKB. Świętochowice zwyciężył Slavię (Ruda) 10:6 i Ruch pokonał BKS (Nowy Bytom) 10.6 Były to mecze o mistrzostwo drużynowe okręgu, w których to mistrzostwach prowadzi obecnie BKS. przed Ruchem.

W meczach drużynowych o mistrzostwo w Warszawie Polonja pokonała Gwiazdę 11:5 i Fort Bema zremisował z CWS-em 8:8. W towarzyskim meczu bokserskim w Krakowie Wawel pokonał Kraft z Bytomia 12:4.

W meczach piłkarskich w kraju na Śląsku AKS pokonał IFC 6:2 (4:2) zaś w Warszawie w meczach o mistrzostwo klasy A, wyniki były następujące: Warszawianka Ib — Świt 1:0, Orkan — Orzeł 2:1, Marymont — Czarni 1:0, Skra — Elektryczność 2:1, Legja Ib — AZS 2:2.

— W Krakowie gościła drużyna szczypiorniaka Akademików z Wrocławia, która pokonała drużynę Cracovji w stosunku 7:6.

— W nadchodzącą niedzielę rozegrane zostaną następujące mecze ligowe: ŁKS — Wisła w Łodzi, Garbarnia — Ruch, Warta — Podgórze i Polonia — Warszawianka.

O mistrzostwo łódzkiej klasy A grają: Makabi — WIMA, Hakoah — SKS, Turyści — ŁTSG, Widzew — PTC i ŁKS — WKS.

Życie sportowe Zgierza.

Tur (Łódź) — Sokół (Zgierz)

Wczoraj o godz. 11.30 na boisku Sokoła odbył się mecz piłki nożnej o mistrzostwo ŁOZPN-u klasy B między TUR-em łódzkim a zgierskim Sokołem. Obie drużyny utrzymywały się w walce na jednakowym poziomie. Jedynie Sokół wkładał do gry więcej serca i poświęcenia, co pozwalało mu ciągle atakować przeciwnika, stwarzającego dzielny opór ze strony swoich obrońców. Dobry atak Sokoła walczy ciągle pod bramką przeciwników, lecz jakoś mało strzela do bramki. Pierwszą bramkę uzyskuje dla Sokoła w ogólnem podbramkowem zamieszaniu Mamiński Józef. Bezpośrednio po tym goalu atak TUR-u, z ładnie wypracowanej sytuacji, lokuje pięknym strzałem piłkę w bramce Sokoła Do połowy 1·1. W pewnym momencie sędzia. p. Bira, dyktuje rzut karny dla Sokoła. Bije go Bryszewski i zdobywa drugą bramkę dla swej drużyny. Sokół prowadzi 2:1. Na boisku panuje przekonanie, że zwycięzcą zostaną gospodarze. TUR jednak gotuje niespodziankę, bo oto lewe skrzydło strzela do bramki Sokoła, piłka odbija się o ręce bramkarza, Pelikana, i

wpada do siatki.

Wynik remisowy 2:2 utrzymuje się do końca gry. Dla TUR-u bramki uzyskali: Dawicki Czesław i Modzelewski Marjan. Dzielnymi obrońcami TUR-u okazali się Kaczmarek Stefan i Filipiak Marjan. Wynik remisowy 2:2 przyniósł obu drużynom po jednym punkcie.

„Caritas" wszystkim pomaga

Spieszcie więc z datkami.

„Caritas" niesie pomoc najbiedniejszym stara się poznać ich potrzeby materjalne i duchowe, specjalną opieką otacza rodziny bezrobotnych, którzy znikąd nie mają pomocy, jak również opuszczone przez mężów matki z dziećmi, broni przed eksmisją nędzarzy, zatrudnia handlem tych biedaków, którzy się do tej pracy nadają, dożywia dzieci, opłaca składki w „Kropli Mleka". Ażeby ta instytucja dokarmiała dzieci, wydaje co dwa tygodnie matkom porcje cukru i manny dla ich dzieci, wysyła najuboższe dzieci, w miarę możności, na kolonje letnie, daje ubranka i sukienki do pierwszej Komunji św., wyszukuje rodziców chrzestnych dla nieochrzczonych dzieci i daje im jednocześnie wyprawki, łączy ślubem kościelnym „dzikie małżeństwa" zapewniając im bezpłatny ślub, obrączki i ubrania. Akcję dożywiania starszych uskutecznia „Caritas" przez rozdawnictwo bonów do sklepów spółdzielczych produktów żywnościowych oraz wydawanie bonów na obiady w tanich kuchniach. Praca, jak widzimy, ogromna i wszechstronna. Zbieranie ofiar pod różnemi postaciami, kwestowanie to praca bardzo trudna i połączona z wieloma przykrościami. To też niewiele jest chętnych do tej pracy. Nie wolno jednak nam uchylać się od współpracy, nie wolno zasklepiać się w wygodach i beztrosce. Nie czekając, żeby nas kto prosił, namawiał, zgłaszajmy się do pracy w tej instytucji i, nie czekając na „Tydzień miłosierdzia" w Łodzi odsyłajmy wszystko, czem możemy podzielić się z ubogimi, do składnicy „Caritas" — Gdańska 111 — gdzie woźny odbierze za pokwitowaniem, a więc odzież, bieliznę, pościel, obuwie, meble.

„TYDZIEŃ POLSKIEGO BIAŁEGO KRZYŻA"

Dorocznym zwyczajem odbędzie się od dnia 5 do 12 listopada włącznie „Tydzień Polskiego Białego Krzyża" na terenie całej Rzeczypospolitej. W związku z tem odbyło się w sali Bibljoteki Publicznej organizacyjne posiedzenie Koła Pań przy Polskim Białym Krzyżu, na którem omówiono szereg spraw związanych z urządzeniem „Tygodnia".

Dla sprawnego przeprowadzenia akcji wyłoniono następujące sekcje: propagandowa, dancingowa, brydżowa i teatralna. W programie „Tygodnia" przewidziane są między innemi takie imprezy, jak: sprzedaż żywych kwiatów w lokalach publicznych, podwieczorki, dancingi, brydż, przedstawienia teatralne i t. p.

Komitet „Tygodnia" już przystąpił do pracy w najbliższych dniach rozpocznie przygotowania do mających nastąpić imprez.

Z POLSKIEGO T-WA KRAJOZNAWCZEGO.

Osoby oraz instytucje, życzące sobie korzystać z sali T-wa (Al. Kościuszki 17) na odczyty i t. p., zechcą się zgłaszać do gospodyni lokalu w czasie urzędowym, t. j. we wtorki i piątki od godz. 6 do 8.

W tymże czasie przyjmowane są zgłoszenia od osób, pragnących zapisać się na członków T-wa. Składka członkowska wynosi osiem złotych rocznie i może być wpłacana w ratach kwartalnych.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Zwyciężyłem kryzys
Teatr Popularny (Ogrod. 18) — Noc w Kairze
Teatr rewji „Alhambra" — Humor, żart — złoty wart
Adria — Czar wiedeńskiego walca
Ars — I. Zła dziewczyna. II. Harold Lloyd
Bajka — I. Byłem szpiegiem. II. Pilnuj swego męża!
Bratnia Strzecha — Szalona noc w Zoo
Cyrk Stanlewskich (ul. Bandurskiego) — Dziś (w poniedziałek) jedno przedstawienie o godz. 8.30 wiecz.
Capitol — Uciekinierzy
Casino — Maskarada
Corso — I. Królowa Krystyna. II. Flip i Flap jako cyrkowcy
Czary — Dama z nocnego klubu
Dom Ludowy — Hrabia Monte Christo
Europa — Wiosenna parada
Grand - Kino — Viva Villa
Metro — Czar wiedeńskiego walca
Mimoza — Pożar nad Wołgą
Miraż — Burza
Luna — Paryż w ogniu
Oświatowy — I. Łódź podwodna S 44. II. Buster Keaton jako pośrednik miłości
Palace — Kochałam go!
Przedwiośnie — Zakazana melodja
Rakieta — I cóż dalej, szary człowieku?
Record — I. Port Laudiego. II. Precz z kryzysem!
Sfinks — I. Bokser i dama. II. Martwy dom
Słońce — I. Hrabia Zarow. II. Noc w Kairze
Stylowy — Tańcząca Wenus
Sztuka — Kot i skrzypce
Zachęta — Zaledwie wczoraj

A pani skończy na szafocie...

Makabryczny prorok.

Sprawdzone przepowiednie dziwaka.

Czy możliwe jest przewidzieć, lub przeczuć przyszłość? Czy to nie przeczy wszystkim naszym pojęciom o logicznym porządku rzeczy? Czy to nie otwiera wrót na roścież przed wszelkiemi zabobonami, strachami, duchami i. . . kabalarkami?

Musielibyśmy pierwej o wielu rzeczach gruntownie i źródłowo pomówić, zanimbyśmy do trafnej odpowiedzi na powyższe pytania dojść mogli. Zamiast dyskusji, któraby mogła być bezpłodna, zapoznajmy się dokładnie z pewnem ciekawem wydarzeniem.

W czasie gdy modnem było proklamować ateizm, wydrwiwać instytucje państwowe i społeczne, kokietować ruch rewolucyjny, a kpić z czego się da w wytwornym salonie jednego z członków Akademji, na kilka lat przed wybuchem rewolucji francuskiej,

zebrało się liczne grono.

Ai więc słynny matematyk Jan Marja margrabia de Condorcet, był wybitny prawnik i polityk Chretien Wilhelm de Malesherbes, wybitny pisarz Jan Franciszek de Laharpe — z pań świeciły urodą i inteligencją księżna de Grammont, ks. de Simiane, hr. de Beauharnais, pani de Tesse i inne.

Wśród rozgadanych, rozbawionych i kpiących gości, jeden tylko Jakób Cazotte miły i sympatyczny człowiek z opinją dziwaka, milczał mimo, iż rozmowa zeszła na bardzo interesujący temat a mianowicie na temat zbliżającej się już wielkiej rewolucji francuskiej.

Sprowokowano go, więc się odezwał

— Cieszcie się, moi państwo: wszyscy ujrzycie na własne oczy ten przewrót, którego

tak pragniecie doczekać.

Wierzajcie mi, że to widowisko nikogo z was nie minie. — Ja się często zabawiam w przepowiednie. zy wiecie jakie mieć będzie skutki ten przełom dla każdego z was?

— Obaczymy tedy— rzekł Condorcet. —Filozof się cieszy, gdy spotka proroka.

—Pan, panie Condorcet, zaczął Cazotte spokojnie — wyzionie ducha, leżąc na posadce lochu więziennego. Zakończy pan życie od trucizny, którą pan będzie musiał zawsze nosić przy sobie, aby ujść z rąk siepaczy. Tak uszczęśliwi pana ta nadchodząca epoka.

— Ale sądzę— wtrącił hr. Chamfort — że pan nie będzie chyba kapłanem tej religji?

— Bezwątpienia nie. Ale pan, panie Chamfort, który będziesz jednym z kapłanów— otworzy pan sobie żyły dwudziestoma dwoma cięciami brzytwy, co panu wystarczy,

aby umrzeć.

— Tą samą śmiercią umrzesz pan panie doktorze d'Azir. Pan Malesherbes pan Bailly i p. Nicolai skończą na szafocie.

— Dzięki Bogu, — odetchnął poeta Roucher— p. Cazotte zdaje się tylko członków Akademji wysyła na śmierć. Taki skromny człowieczek, jak ja, chyba. . .

— Pan? — przerwał mu Cazotte. — Nawet 6 lat nie minie, a również skończy pan na szafocie.

Wreszcie pragnąc żartobliwy zwrot nadać tej rozmowie, odezwała się księżna de Grammont:

—Jakie to szczęście, doprawdy, że my, kobiety, nie bierzemy żadnego udziału w rewolucjach, a raczej, że z nami się one liczą. . .

— Tym razem — przerwał Cazotte —płeć

nie ocali was,

piękne panie. Zarówno panią, jak i inne wielkie damy tego świata zaprowadzą na szafot, z rękami związanemi na plecach. Nietylko księżniczki krwi, co mówię, jeszcze dostojniejsze damy złożą głowy. . .

— Zobaczycie, że ten straszny człowiek— przerwała księżna de Grammont żartobliwie — odmówi mi nawet pociechy religijnej przed śmiercią.

— Istotnie, księżno. Jedynym człowiekiem, który dostąpi pociechy religijnej będzie. . . król Francji. To będzie jego ostatnim przywilejem, który. .

Wtedy wszyscy poderwali się od stołu. Zabawa zaczęła się niebezpieczną. Toż przepowiadać śmierć królowi było w tych czasach tem samem, co życzyć mu śmierci!

Cazotte milcząc zbierał się ku odejściu, gdy go jeszcze zatrzymała p. de Grammont.

— Wszystkim nam pan oznajmił nasz los— zapomniał pan o sobie?

Cazotte wbił oczy w ziemię i powiedział dziwnie zmienionym głosem:

—Mnie spotka to samo. . .

Powyższe opowiadanie jest nieco skróconym, ale wiernym przykładem notatek, znalezionych w pośmiertnych papierach Laharpa, uczestnika tej biesiady.

Około opowieści Laharpa powstała cała literatura. Jakkolwiek Laharpe sam uroczyście zaznaczył we wstępie, że notuje ścisłą prawdę, to jednak szukano bezstronnych świadectw, które —znalazły się. Pomijając wszelkie wątpliwe — istnieje oświadczenie hrabiny de Genlis, z roku 1825, która kategorycznie twierdzi, że Laharpe, jako uczestnik tego seansu z Cazottem powtarzał jej wielokrotnie przed wybuchem rewolucji treść tej rozmowy, tak jak w druku została podana.

Z drugiej strony źródła historyczne mówią, że przepowiednie Cazotta były najzupełnie. . . trafne.

Miljon żywych komórek w ziarnku piasku.

Śledziona jest cmentarzem

czerwonych ciałek krwi.

Jedną z śmiertelnych chorób, niszczących z bezwzględnością okrutną dotknięty przez nią organizm, była do niedawna anemja złośliwa. Charakteryzuje ją głównie

zanik czerwonych ciałek krwi

niedostarczonych w ilości dostatecznej przez szpik organizmowi, a swoisty wygląd chorego w miarę posuwania się choroby coraz to bardziej blednącego, aż do trupiego wyglądu za życia, sygnalizował, że krew jego stawała się coraz rzadsza, coraz bardziej uboższa w czerwone ciałka niezbędne dla życia. Do roku 1926 chorzy na anemję złośliwą, należeli do nieszczęśliwców zgóry

skazanych na śmierć

mimo wysiłków ze strony świata lekarskiego, nie umiejącego jednak znaleźć środka odnowy sił organizmu przez pobudzenie szpiku kostnego do produkcji nowych zastępów czerwonych ciałek krwi.

Trzeba bowiem pamiętać, że w ustroju ludzkim odbywa się ustawicznie rozpad i tworzenie się nowych czerwonych ciałek krwi ,tych najmniejszych tworów mikroskopowych ciała naszego, których miljon zmieściłby się w przeciętnem ziarenku piasku, a które są tem osobliwe, że pozbawione jąder, nie mają możności samodzielnego rozradzania się. Miejscem ich tworzenia się w ustroju dorosłym jest szpik kostny, a czas życia każdej z nich wynosi

zaledwie 20 dni,

w ciągu których zawartość czerwonych składników krwi w organiźmie ludzkim odnawia się, przyczem każdego dnia prawie jeden biljon tych elementów zamiera, a cmentarzem ich jest przedewszystkiem śledziona.

Badaczami, którzy w tej dziedzinie dokonali brzemiennego w skutki odkrycia są Murphy i Minot.

Minot sam przebył ciężką chorobę przemiany materji, cukrzycę, a wyleczenie swoje zawdzięcza częściowo ściśle zachowywanej, specjalnej diecie. Nie dziw więc, że właśnie środki dietyczne, którym sam zawdzięczał utrzymanie się przy życiu, uważał za podstawowe w lecznictwie i że trzeba już było tylko przypadku, aby drogą skojarzeń poprowadzić tego wybitnego uczonego i lekarza na właściwe tory.

Złożyło się tak właśnie, że przeczytanie wzmianki w czasopismach lekarskich o znaczeniu odżywczem wątroby w hodowli szczurów i w przypadkach anemji u psów nasunęły mu przypuszczenie, iż dieta wątrobowa zastosowana u ludzi chorych na anemję złośliwą, mogłaby może dać podobne korzystne wyniki.

Zaordynował więc swym chorym porcję

jednej ósmej kg. wątroby dziennie...

i po kilku dniach stosowania tej diety doczekał się, ku swojej niezmiernej radości, lekkiego rumieńca na bladych do zieloności twarzach pacjentów. Do tego dołączyło się pozatem wzmożenie apetytu, a co najważniejsze: analiza krwi wykazała przyrost czerwonych ciałek krwi tak znaczny, że on stał się dowodem, iż droga wybrana była istotnie dobra.

Dziś ten sposób, przeprowadzany przez amerykanina Minota na odległej półkuli w r. 1925, jest już stosowany z równie dobrym skutkiem przez lekarzy całego świata, a wślad za wysiłkiem lekarzy poszedł i przemysł farmaceutyczny, starając się odpowiedniemi preparatami zapobiec łatwo pojawiającemu się u pacjentów wstrętowi do połykania codziennie dużych stosunkowo porcji wątroby. We wszystkich krajach spotkać można dziś różnego rodzaju preparaty wątroby w formie pigułek, tabletek czy nawet injekcyj, a niektóre z nich zawierają ekstrakty tak stężone, że 4 cm. sześ. specjalnie przygotowanego płynu odpowiada całemu kg. „żywej" wątroby.

Okazuje się, że własności lecznicze wątroby

znane były już Egipcjanom,

co bynajmniej nie ujmuje znaczenia dzisiejszej medycynie, kroczącej bardziej świadomie swojemi własnemo drogami.

Raz stwierdzony wpływ odżywczy wątroby nie ogranicza się tylko do stosowania jej w przypadkach groźnej anemji złośliwej, ale oddaje usługi i w szeregu innych chorób. Najciekawsze może skutki osiągają peparaty wątrobowe zastosowane w przypadkach, t. zn. choroby górskiej Znane jest mianowicie wielu osobom przebywającym w wysokich górach uczucie braku tchu, wzmożonej nerwowości i bezsenności, mających źródło w niedostatecznej ilości czerwonych ciałek krwi, których zapotrzebowanie w górach zwiększa się naskutek zmniejszenia w powietrzu ilości tlenu.

Wprawdzie dzięki zdolnościom samoobrony organizmu, ilość wytwarzanych krwinek wzrasta w miarę wznoszenia się przez człowieka coraz wyżej, (przykładem może być Viault, zdobywca Kordyljerów, który sam na sobie mógł stwierdzić, że w czasie wznoszenia się na szczyty ilość jego krwinek wzrosła z 22 do 36 biljonów) bywają jednak ludzie, u których ten rodzaj sprawności organizmu zawodzi.

U nich to zażyty w odpowiedniej chwili (a więc przed wycieczką wysoko - górską) preparat wątroby zwiększa w organiźmie ilość czerwonych ciałek krwi, równowaga zostaje przywrócona, turysta może bezpiecznie rozpocząć wedrówkę wzwyż.

Niestety całkowite i absolutne szczęśliwe opanowanie tak niebezpiecznej choroby jaką jest anemja złośliwa, nie zostało naukowo jeszcze całkowicie dokonane. Poza zmianami krwi w anemji złośliwej występują bowiem i ciężkie zaburzenia ze strony krtani, układu nerwowego i td. a najwybitniejsi uczeni gubią się w domysłach co do istoty tej choroby.



Marynarskie zaloty.

ZBESZCZESZCZONY OŁTARZ.

Włamywacze w katedrze.

Kradzież słynnych obrazów.

Upłynęło niemal pół roku od owego dnia, w którym dowiedziano się, że w katedrze w Gent skradziono w czasie nocnego włamania dwa skrzydła słynnego obrazu ołtarzowego braci van Eyck. Wiadomość ta wywołała wówczas w całym świecie

zrozumiałe poruszenie.

Lecz wystarczyło kilka miesięcy, aby sprawa ta poszła zupełnie w zapomnienie. Każdy dzień przyniósł nowe sensacyjne wydarzenia i nikt nie miał czasu zajmować się jedną z najbardziej tajemniczych i zagadkowych kradzieży obrazu.

Jak się to stało? W nocy dnia 10 na 11 kwietnia br. skradli w katedrze Saint Bavon w Gent dwaj nieznani dotąd sprawcy obrazy,

tworzące skrzydła ołtarza.

Były to dwa wspaniałe i niezwykle cenne obrazy, przedstawiające sceny z biblji. — Obrazy je wyjęto z ram i wyniesiono z katedry. Obrazy te uchodziły słusznie za najwspanialsze dzieło sztuki. Rozpoczęto natychmiast poszukiwania, lecz dotychczas jeszcze po upływie kilku miesięcy, nie zdołano znaleźć obrazów ani schwytać sprawców kradzieży. Policja belgijska nie zrezygnowała dotąd z poszukiwań i prowadzi je nadal w Belgji i zagranicą. Może być, że wcześniej czy później, wypadek wydobędzie skradzione obrazy na światło dzienne. Bo przypadek okazywał się często najlepszym detektywem. Jemu należy zawdzięczać ,że Mona Liza wróciła

na swoje dawne miejsce

w Louwrze paryskim. Należy przytem zauważyć, że w Louwrze wisi prawdziwe dzieło Leonarda da Vinci. Jak wiadomo, wielu znawców sztuki z całego świata zaprzeczało prawdziwości tego obrazu. Do dzisiaj spór nie został rozstrzygnięty, a podobny spór wybuchł dookoła słynnego ołtarza w Gent, dzieła braci Huberta i Jana van Eycka.

Prawdziwości ołtarza nie podawano wprawdzie nigdy w wątpliwość, lecz wyrażano pewne podejrzenia co do osoby jednego z dwu malarzy. Pewnego dnia zaczęto zaprzeczać istneniiu jednego z braci Huberta van Eycka. Głosy wątpliwości mnożyły się, lecz nie przyłączyli się do nich najlepsi znawcy sztuki flamandzkiej. Przeciwnie, byli zdecydowanymi zwolennikami tezy o współpracy obu braci, aż wkońcu wybitny rzeczoznawca na tem polu Hulin de Los,

rozstrzygnął spór na korzyść tej tezy.

Dla większości amatorów sztuki jest Gent wyłącznie tylko miastem braci van Eyck i ich ołtarza. Sława tego ołtarza i jego piękna usuwają nawet w cień niezwykły czar wielu domów, kościołów i ulic tego starego miasta flamandzkiego. Zwracało to zawsze uwagę, że w stosunku do pobliskiego Brügge miasto Gent występowało skromniej i dyskretniej, zwabiało mniej turystów. Była to niesprawiedliwość. Belgja jest dumna z posiadania ołtarza w katedrze w Gent. Lecz duma ta nie powinna doprowadzać do usuwania w kąt innych wartości tego miasta Naprzykład wspaniałe muzeum w Gent pozostawione jest prywatnej inicjatywie. gdy właściwie powinno się niem zająć państwo. A w muzeum tem znajdują się przecież najwspanialsze

dzieła sztuki flamandzkiej.

W czasie zwiedzania katedry Saint Bavon widzi się obecnie słynny ołtarz przesłonięty. Dopiero teraz zajęto się sprawą środków ochronnych przeciw dalszym kradzieżom. I państwo zajęło się również tym skarbem narodowym Szkoda tylko, że tak późno. Bo przecież jasne jest, że dzieła, przedstawiające nieocenioną wartość, powinny być strzeżone i chronione. Jak się dowiadujemy z rozmowy z kierownikami katedry, o środkach ostrożności nie myślano dotąd. Dlatego niełatwo jest obecnie rozwiązać

zagadkę kradzieży obrazów.

Czy to był jakiś miłośnik sztuki, który ukradł obrazy, ażeby je mieć na własność? Sprzedaż tych obrazów jest wykluczona, ponieważ każdy znawca sztuki w całym świecie wie o nich i o ich kradzieży. Przy tej sposobności przypominają, że ołtarz w Gent odgrywał również raz rolę w wielkiej polityce.

W traktacie wersalskim rząd niemiecki zobowiązał się zwrócić Belgji obrazy z Muzeum Fryderyka w Berlinie. Odtąd znajdowały się w katedrze w Gent aż do chwili kradzieży. Cała Belgj czeka obecnie na wyjaśnienie zagadki kradzieży słynnych obrazów.

Niestrawny przysmak chiński.

Gniazdo salangan.

Przysmak chiński — gniazda salangan, jedna z najpoważniejszych gałęzi tamtejszego przemysłu, od niepamiętnych czasów uważane były nietylko za pierwszorzędny środek odżywczy ale i leczniczy. To też przed wojną za jedno gniazdko o wyglądzie brudnej żelatyny, nie większe od wyciętej ćwiartki jaja kurzego, płacono

4 — 5 guldenów holenderskich

Poddane ostatnio dokładnemu badaniu przez angielskiego fizjologa, dr. Lothar Graefe, okazały się jednak zupełnie bezwartościowe. Nie pochodzą (jak sądzono) z przeróbki wodorostów morskich, a tylko organizmów zwierzęcych. Dokładnie rozproszkowane i poddawane trawieniu soku żołądkowego i jelitowego, pozostawały niestrawione i w niezmienionej formie przez organizm wydalane. Jest więc to pożywienie bezużyteczne, pozostaje oczywiście jeszcze kwestja smaku, ale o tem Europejczykowi trudno jest wyrokować.

PODSŁUCHANE

POMYŁKA.

— Moja matka jest przeciwna całowaniu.

— Moja droga, ja przecież nie zamierzam całować twej matki.

SŁABY PUNKT.

— Ach, panie profesorze, mój syn znowu dostał dwóję. W czem jest właściwie najsłabszy?

— W głowie, proszę pani.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej 'z-worsa)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.